Nr. 2. Lwów, 23. Kwietnia 1881. Rocznik III.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA
główna — Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
Pojedyńczy Numer 12 centów.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (**bez przesyłki**) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Od Administracyi.

Pp. Odbiorców „Strażnicy polskiej“ i „Sztandaru polskiego“, zalegających z przedpłatą na te pisma, upraszamy o łaskawe **nadesłanie należytości.** Niemniej przypominamy, że czas już **odnowić** prenumeratę. — Kto z pp. odbiorców pism naszych nie życzy sobie nadal prenumerować, raczy **ten numer zwrócić.**

Czyniąc zadość życzeniom, umieściliśmy ekspedycyą naszych pism, tak dla przyjmowania prenumeraty jakoteż dla pojedyńczej sprzedaży Numerów

w Krakowie

Rynek l. 39, w handlu cygar zagranicznych p. **F. A. Grigara**, obok handlu p. Hawełki.

Prenumerata kwartalna wynosi w Krakowie 1 złr. 75 ct. Roczna 7 złr.

Pojedynczy numer kosztuje 12 ct.

Co zrobić z Polakami?

Nieznośne to pytanie nie przestaje dręczyć wielkich europejskich publicystów, którym pomimo ich wielkości, przewróciło się w głowie, od chwili zwłaszcza, gdy rząd pruski przyznał się otwarcie, że nie może Polaków ani do szczętu zgermanizować, ani bezwarunkowo wydziedziczyć z ziemi, pomimo natrętnej i w gotówkę zaopatrzonej kolonizacyi niemieckiej.

W istocie, na zapytanie: Co zrobić z Polakami? wielki kanclerz niemiecki, także pomimo swej niezaprzeczonej wielkości, nie znalazł dotychczas skuteczniejszego środka i lepszej odpowiedzi, nad zawartą w słowie: „zgermanizować!“ Nie ubliżając tak potężnemu zkądinąd człowiekowi, musimy jednak wyznać, że rada powyższa nie nosi cech takiej wielkości, jakichby się wypadało słusznie spodziewać od umysłu wielkiego.

Nie zadziwia też nas wcale, że publicyści, którzy służą za krzewicieli opinii półurzędowej kanclerzowi, wynajdują rozmaite przezwiska dla Polaków, byle w umysłach ludu niemieckiego utrzymać przekonanie, że Polacy, to rasa zdegenerowana, społeczeństwo głupie i w ciemnocie swej uparte. Czynią to, co im każe pan wszechwładny. Ale jeżeli pan robi to w przekonaniu, że tak potrzeba w interesie potęgi państwowej Niemiec, to panowie na wysługach będący, podejmują się tej pracy z pobudek, oprócz chleba powszedniego, także najobrzydliwiej egoistycznych. Grzeje ich i zagrzewa cudza własność. Czem większy „Vaterland“ choćby zbogacony cudzemi ziemiami, tem więcej posad dla głodnych dzieci Vaterlandu. Chleb to zaś, lubo polski, bardzo słodki, tembardziej, że w zabranych prowincyach mogą harde potomki Krzyżaków, wywierać bezkarnie swą butę.

Fabrykantów opinii dla narodu niemieckiego nie gryzie już myśl: co zrobić z Polakami? Troskę tę pozostawiają możniejszym; im idzie tylko o to, jakby przezwać Polaków i jakimby sposobem przekonać świat i braci swoich, że tak jest w istocie, jak mówią. Po wielu a wielu wycieczkach, które oczywiście nie zdołały mężom odjąć lub ulżyć troski — co zrobić z Polakami — rozpoczęli teraz myśliciele niemieccy strzelać z zapłota, ubocznie, w artykulikach, w których nie mówią wprost o Polakach, ale raczą się jednak nimi zajmować.

Niedawno organ księcia Bismarka pisząc o ruchu narodowościowym w Austryi, przezwał nas znowu „inwalidem narodów“, który nie powinien rościć żadnych pretensyj, ale dziękować natomiast Bogu, że może się grzać u słońca kultury niemieckiej.

Niedawno także berlińska Narodówka („National Zeitung“) wielka przyjaciółka wyznania Mojżeszowego, oburzała się na taką głupotę, jak naprzykład, że są jeszcze ludzie, którzy walczą zasadami, jakby zasady miały jakieś znaczenie wobec rzeczywistości. I rzucała gromy na Polaków, którzy są głównymi reprezentantami zasad, gdyż nie mają innej broni.

Z powyższemi okrzykami o inwalidzie narodów, o ludziach zasad, którymi są Polacy, jaki harmonijny koncert stanowią tyrady zagorzałych panslawistów moskiewskich, piorunujących znowu na „spruchniały zachód, na cywilizacyę i na przewrotny katolicyzm“.

Jeżeli się do tego, zaiste nie wiemy jaką kulturą, jakiemi zasadami i jaką religią podyktowanego bukieciku miłości wielkich ludzi dla Polaków, doda jeszcze mozolne rozpędy p. Milutyna, ministra nieboszczyka cara męczennika, rozpędy zmierzające do abrusienja Polszczy, to — to znowu staniemy przed zagadnieniem:

Co zrobić z tymi Polakami? Ciężkie to strapienie i utrapienie liberalnych (sic!) publicystów, wielkich (!) mężów stanu, miłościwych i miłujących (!) Słowianofilów i bogobojnych carów. Wielcy ci ludzie nie mogą sobie dać rady, wyszukać odpowiedniego środka na wytępienie Polaków. Idzie zaś o taki środek, któregoby nie potępiła spruchniała cywilizacya, któryby był zgodny z zasadami publicznej moralności, lubo rzeczywistość i realny interes pozwalałyby także i na mniej moralny środek, naprzykład taki, z któregoby można wywnioskować, że „inwalid narodów“ powinien być utopiony w potokach krwi, ażeby słońce kultury mogło przyświecać tylko den „Culturstaaten i Culturvölkern“.

Do Ludu unickiego na Podlasiu.

Ludu podlaski! ty męczeński ludu,
Co wśród krwawego przez tyle lat trudu,
Idziesz przez ciernie Bogu ojców wierny,
Chylę przed Tobą czoło w czci bezmiernej!

Kornie pochylam czoło przed odwagą,
Z jaką w twarz rzucasz wrogom prawdę nagą;
Czczę Twoje męstwo o! ludu sierocy,
Co walczysz, znikąd nie widząc pomocy.

Jak dąb samotny, mimo wichrów wycia,
Stoisz wytrwale z pogardą dla życia,
Z miłością dla prawd wszczepionych w Twą duszę,
Których nie mogą zgnieść Faryzeusze.

Z Świątyni Twojej kapłanów wygnano,
Wróg przywiódł innych z duszą zaprzedaną,
Którzy przynieśli kilof zamiast kielni,
I w niej ołtarze zburzyli bezczelni.

I Ciebie zbito, napluwano w Twój pacierz,
Kazano wierzyć, że zwie się Twa macierz
„**Swiataja Moskwa**“ — a Ty niezłamany
Stoisz jak stałeś, aż trwożysz tyrany!

Z Twoich Świętości gruzy tylko sterczą..
O gdyby nie ból — wołałbym szyderczo:
„Sławianofile! wytrzeszczcie swe oczy,
Na ten braterstwa obrazek uroczy!

„Popatrz nań grzeszna względem Polski rzeszo,
Może Twe myśli ku Matce pospieszą,
Lub w zgubnej drodze choć wstrzymasz się nieco,
Gdy ci ją ludu tego, łzy oświecą!

Ludu podlaski! bądź błogosławiony!
A oświeć blaskiem męczeńskiej korony
Tych, co **tam** dążą złą wiarą zbłąkani,
Że ich **tam** przyjmą, miast ludzi: szatani!

Djabeł krakowski.

Do p. hrabiego Zamojskiego.

Twój przodek panie hrabio niegdyś z dzielną miną
Kropił niemców mospanie tęgo pod Byczyną —
A tobie, kiedy przyszło przed moskiewskim carem
O odrębności Polski rzeknąć słówek parę,
Dostałeś febry z strachu i nie byłeś w stanie
Wydobyć z ust „Polska!“ O! hrabio! o! panie!

Djabeł krak.

Piosnki z teki Stańczyka.

Do polskich niewiast.

(Djabeł krak.)

Gdy widzę strojne naszych dam postacie,
Słyszę ust pięknych francuskie szczebioty,
Czuję, że wkrótce w godowej my szacie
Święcić będziemy zwycięstwa dzień złoty.

One wykarmią nowe pokolenie
Ciche, uległe, błyszczące polorem;
I dawne szały pójdą w zapomnienie:
Niewiast tych dzieci nowym pójdą torem.

Dłonią niemęską ścisną krwawe ręce,
Które Ojczyźnie serce z piersi darły,
Czołem bić będą w gorącej podzięce
Za ochłap łaski — unižone karły.

Porzucą mowę i przeszłości pamięć:
Chresty północne serc im nie ogrzeją,
Co suto w sukni świecić będą zamięć;
Lecz — wzgardzą wiarą i zerwą z nadzieją.

I pójdą na lep, którym ich częstujem
My, przeklinane dziś jeszcze puszczyki,
I nad narodem całym zapanujem;
A zwać się będzie ten naród: Stańczyki.

Polaków imię zaginie na zawsze —
Duchem się będzie błąkać po cmentarzach.
A białe cary będą nam łaskawsze,
Gdy im posągi wzniesiem na ołtarzach.

Nie ma obawy, że w walce zwycięźem,
Nasze niewiasty, gdy nam są pomocą,
Śmiałki w proch padną pod pięknych orężem
Ostatni słońca blask skryjemy nocą.

Dob.

Jakkolwiek nie wielcy politycy, nie wpływowi mężowie stanu, nie rozmiłowani w Słowiańszczyźnie bez echa — moglibyśmy jednak ująć troski owym wielkościom europejskim, moglibyśmy dać radę, co zrobić z Polakami.

Ale nie wolno nam tego czynić, ponieważ byłaby to rada najzupełniej zgodna z zasadami chrześcijańskimi, a polityka realna nie zna zasad a tembardziej chrześcijańskich; nie zna braterstwa tylko interes; nie zna zasady: czyń dobrze drugiemu, tylko pamiętaj o sobie; nie zna w końcu pokoju, zwiastowanego przez Chrystusa, zna tylko: pokój potrzebny dla rozwoju przemysłu i bogactwa — słowem pomiędzy ewentualnemi radami z miłości ludzkości płynącemi a rozwojem świata w dzisiejszych czasach, panuje taki dualizm, taka sprzeczność, jak pomiędzy niebem a piekłem poematu Dantejskiego.

Słońce kultury chce świecić ziemi, na której przemoc nie ma nic wspólnego z dziełami słonecznemi; Słowianofilstwo moskiewskie chce obrussienja ziemi najstarszej myślą w rzędzie ludów słowiańskich i szuka Słowiańszczyzny nawet nad morzem Ochockiem i w Merwie, Turkiestanie i w Chinach. Jest to missya szerokiego, bardzo szerokiego serca. Barbarzyńcy ci chwalą się także, że nas cywilizują i chcą obeznać z realnymi zadaniami życia, jak naprzykład z zamiłowaniem dla zdobyczy oręża moskiewskiego, tępiącego ciemne wprawdzie, ale niewinne nic nikomu plemiona azyatyckie.

Wynika z tego, że niekiedy i całe społeczeństwa ulegają wadom i chorobom takim, jak pojedyńcze jednostki. W czasach, w których mnóstwo ludzi miało na języku filozofię, było jak najmniej prawdziwych mędrców. Dziś całe stronnictwa, państwa i prasy walczą wyrazem ludzkość i kultura a biedna ludzkość naprawdę cierpi i wielce musi być zdziwiona, że w czasach tak realnych budują jej idealne ołtarze, językiem notabene, nie czynem. Dla tego wątpimy, żeby to pani, ludzkością zwana, wywoływała ową troskę, po której następuje pytanie:

Co zrobić z Polakami?

Pytanie to przypomniał sobie na Wielkanoc także organ semitów wiedeńskich, bardzo rozumna, bardzo realna, bardzo bezwzględna, gdy idzie o interes — „Neue freie Presse". Głos tej sekciarki starego zakonu z dnia 16. kwietnia w numerze 5975 — bynajmniej nas nie dziwi. Notujemy go tylko jako zajmujący objaw, jako chęć przysłużenia się strapionym politykom moskiewskim, którzy nie mogą znaleźć odpowiedzi na pytanie: co zrobić z Polakami.

Żarliwi potomkowie Lewich zapewniają carat, że „Austrya nie może być polskim Piemontem" że „emigranci polscy, którzy jedzą gorżki chleb wygnania w Szwajcaryi, Anglii, Francyi, w Dreznie i dalej, muszą go jeść aż do końca życia, gdyż Polacy nie zdołają wpłynąć na zewnętrzną politykę Austryi".

Któżby się ośmielił przeczyć tak naturalnym twierdzeniom i któż zresztą nieobrany z rozumu twierdził kiedy, że historya powtórzyć się może jota w jotę? Piemont polski przyśnił się tylko „praktycznym" potomkom narodu, który uchodząc „cudem" z Egiptu, w naturalny sposób „zabrał wszystko co było ze złota Egipcyanom, ażeby ich ukarać".

Otóż nie możemy się zgodzić tylko z proroctwem, żeby polscy emigranci mieli do końca życia jeść gorżki chleb wygnania, bo droga do Polski niekoniecznie przez Piemont wyśniony, droga ta może być całkiem naturalna. Że jednak należy do przyszłości, nie ma o niej co mówić.

Wyczytujemy dalej niby ubolewanie nad faktem, ze w Galicyi utrzymała się wiara, że „Jeszcze Polska nie zginęła". Następnie zaś stare historye o „gnuśności i bezmyślności klas niższych, o polskiej gospodarce, o zupełnym braku intelligencyi, przemysłu i co najpocieszniejsze, o braku wszelkich obyczajów i mieszczaństwa".

O obyczajach rodaków nowej „Pressy" w Galicyi pomówimy innym razem, ale bez żółci i zacietrzewienia, a obyczajów polskich bronić nie widzimy potrzeby. Muszą one być bardzo silne, kiedy się o nie rozbija bezduszna kultura, która zamiast zasad stawi złotego cielca interesu nad wszystkiem. Tę to kulturę, wierną tradycyom przeszłości, nazywa „Neue freie Presse" za „niską" a „Galicya — powiada — odwróciła się zbytecznie od zachodu Europy".

„Polska ugrzęzła w zachodniej, spruchniałej cywilizacyi!" zawoła na to wielki jaki Słowianofil półnoeny. Są to wszystko konsekwencye i logika dręczącego pytania: Co zrobić z Polakami?

„Odwrócili się od zachodu — ugrzęźli w zachodniej cywilizacyi Polacy" — śliczna harmonia w przekonaniach naszych przyjaciół, harmonia dowodząca, że ciężko w istocie wynaleźć jaki środek, których mnóstwo na szczury i myszy, także na Polaków.

Byłby jednak jeden, o którym z pomiędzy wierszy wielkoniemieckich organów wyczytaliśmy, jakby go pragnęli oświeciciele narodów. Naprzykład zniecierpliwienie narodu, któreby można przezwać „buntem". Nie udało się zrobić Polaków królobójcami, więc się podszeptuje, że odrzucanie przez naród jakiegoś wątpliwego przymierza z Moskwą, to dowód, że Polacy nie wyrzekli się „swoich nadziei".

To także zbrodnia! Polacy bez nadziei, to narzędzie przydatne, ale Polacy z nadziejami, to społeczeństwo zniewalające do ciągłej myśli: co z niem jutro zrobić, gdy do nadziei dodadzą mądrość, oględność, rozwagę, zgodę, przemysł, nad którym ubolewa „Presse", a mają już jakąś tam literaturę i sztukę. Jeżeli do tego dodadzą i naukę, zdobytą z najnowszych dziejów dyplomacyi, która poucza: myśl tylko o własnym interesie — co wtedy? — Nic dziwnego, że taka ewentualność zniewala jednych do wołania o abjedinienje, połączenie się bezwarunkowe z Moskwą, a innych do ostrzegania, że nadzieje, to coś równego „buntowi", że wykazywanie nadużyć popełnionych na narodzie, to pochwalanie czynów karygodnych — nie, to nic dziwnego — to tylko wielkie pytanie:

Co zrobić z Polakami?

Jeżeli na to nie odpowiada sumienie, to odpowiedzą z czasem dzieje, zawodząc jedynie pseudoproroków, ale niezawodząc prawdziwego poczucia ludzkości. Naszym obowiązkiem nie odejmować ani pyłka od nadziei uprawnionych, ale budować dla nich realne podstawy, budować pracą na każdej niwie i gromadzeniem oszczędności. Człowiek ekonomicznie wyzwolony, oddaje prawdziwe usługi swojemu społeczeństwu — a tak samo i każdy naród swojej ojczyźnie.

Wówczas będziemy mogli dać skuteczną radę naszym strapionym nieprzyjaciołom, gdy choć ubocznie, jak dziś, zapytają:

Co zrobić z Polakami?

Memoryał

Narodu polskiego do Ojca św. Leona XIII.

Obywatele polscy widząc, że znowu zanosi się na frymarkę uczuć religijnych, podjętych przez wysłanników cara, który niby przed Papieżem udaje uległość i chce zapewnić wolność religijną wyznaniu katolickiemu, ale pod warunkiem, żeby katolicy przyjęli język moskiewski w kościele, o ile język narodowy polski używany jest w kościele katolickim, wystosowali memoryał, który wykazuje historyczny przebieg gwałtów dokonanych przez szyzmę na kościele katolickim Ustęp główny o szlachetnych czynach i zabiegach Moskwy opiewa:

„Najlepsza sąsiadka Moskwy, która niejednokrotnie a krwawo ścierać się z nią była zmuszoną, zanim się, w części przeważnej, stała jej ofiarą. Polska zna ją od wieków i najlepiej, a ztąd śmiało rzec można, iż w synowskich uczuciach, niemałą zawsze zdjęta była obawą, ilekroć książęta moskiewscy lub dyplomaci zbliżali się z ułudną grzecznością czy obietnicą do śnieżnej szaty namiestników Chrystusowych. Naród polski wie i wierzy stale, iż dzięki cudownej obecności i pieczy Chrystusa, nie skala się ta szata żadnym w dziedzinie wiary lub moralności błędem; ale oparta na wiekowem doświadczeniu i tylu już jawnych starej i świeżej historyi przykładach, wie ona to, co późno dopiero, własnym i poprzedników swoich przykładem stwierdził śp. Grzegorz XVI papież, który w jawnym dyplomatycznym pomniku nazwał Moskwę „dziedzicznym oszustem kościoła i Apostolskiej stolicy." Moskwa i szyzma jej, którą wraz z wszechwładnym religijno-politycznym despotyzmem już w swojej poślubiła kolebce, to śmiertelny wróg Polski od wieków, wróg taki sam wczoraj, jak dzisiaj, niepoprawny, do żadnej sprawiedliwości niezdolny. Nazwawszy się nieprawnie Rusią, ciągle ona żyła fałszem, żyje nim do dziś dnia, i jak niegdyś w dawnej Polsce rozbudzała namiętności religijne polityczne i narodowe, jak różniła pomiędzy sobą braci jednej krwi, jednego pochodzenia, ona córka wpływów uralskich, fińskich, mongolskich, obca z gruntu wszystkiemu, co słowiańskie i cywilizacyjne, tak i dziś fałszuje historyę, narzuca częstokroć łatwowiernej i nieświadomej Europie swoje naukowo-polityczne pojęcia, oszczerstwa najdziksze na tych, których chłostą, knutem swym i żelaznem despotyzmu berłem przygniata. Wyrosła zaborem, zdradą, barbarzyństwem w dzisiejszy ogrom, nie rada jeszcze z tego, iż pochłonęła Polskę, Ruś, Litwę sięga nadto po resztę ziem koronnych, po Ruś tak zwaną Czerwoną, czyli Galicyę, a o tem marzy tylko, by zagarnąć pod opiekę swą a następnie przemoc — całą Słowiańszczyznę, której się przedstawicielką i opiekunką mianuje. Toż jakże obłudna miłość jej dla Serbów, Bułgarów, Czarnogórców! A podczas gdy wiedzie lub poduszcza wojny z sułtanami, szerzy groźby względem Austryi ku rzekomej wolności słowiańskiej, jednocześnie broczą się krwią ulice Warszawy, w kościele polskim mnożą się świętokradztwa, uciski, wyroki wygnania, strzelają, gnębią biednych chłopów Podlasia i Chełma za karę ich wierności Unii i wierze przodków. Ileż to miljonów ich jawną barbarzyńską przemocą z łona jedności katolickiej w przepaść odszczepieństwa rzuciła, a uwieczniając kłamstwo swe i najstraszniejszy gwałt zadany sumieniom, wytłoczyła medal, na którym kazała wyryć, iż kościół unicki połączyła ze szyzmą przez miłość! Niemniej przeto za pośrednictwem własnej i obcej a płatnej przez się prasy okłamuje Europę i wmawia w nas Polaków wielkie występki, któremi się nie splamiło nigdy publiczne życie Rzeczypospolitej; opowiada ciemnym lub obojętnym, żeśmy wojowali, wynarodowiali, narzucali przemocą Rusi i Litwie nasze przekonania religijne, nasz piękny język i tę bogatą cywilizacyę, wraz z którą Unia i wolność szły za Dniepr, Dzwinę i Niemen. W stosunku do kościoła i papieży dość wspomnieć z historyi dawnej, zawiedzione nadzieje Izydora kardynała po dokonaniu unii florenckiej, by ją mógł zaszczepić w Moskwie, z której raczej corychlej uciekać musiał, aby życie dla prawowiernej ocalić owczarni; kłamliwe obietnice nawrócenia się i poddania Stolicy św. ze strony Iwana Groźnego, które jeśli potrafiły wstrzymać zwycięzki oręż króla Stefana Batorego, dzięki pośrednictwu Rzymu i zabiegom wysłannika jego Possewina, to ze strony Moskwy skończyło się na nowem tylko kłamstwie i pełnem ironii tegoż przedstawiciela Rzymu odtrąceniu".

Memoryał kończy się temy słowy:

„Co do Moskwy, którą my najlepiej i najbliżej znać możem, którąśmy znali wprzódy niż nas stuletnie już jej jarzmo przygniotło, racz Ojcze święty pamiętać na stare i nowe dzieje, których rys króciuchny pozwoliliśmy tu sobie przypomnieć. chciej baczyć, iż jeśli już kiedyś słusznie powiedziano, że *graeca fides nulla fides*, toć w Moskwie i rządzie jej sprawdziła to już po tylekroć samaż Apostolska Stolica. Jej dzisiejsze pokorne zbliżenie do tronu Twojego, to nie szczera chęć wymiaru sprawiedliwości, uznanie prawdy, lecz nowy bizantyński iście podstęp na niekorzyść nienawistnej polskiej narodowości, nie zmożonej uciskiem, podjęty i obmyślany. O z jakążby radością rząd ów widział, gdyby to się stać mogło, iżby z tej ręki, która dotychczas nam błogosławieństwo i ukojenie w niedoli słała, spłynął na nas grom nagany lub potępienia za to, cośmy w sumieniu swem za godziwe i obowiązkowe uznali. O z jakimże tryumfem ujrzałby on język polski wykluczony z kazalnicy kościelnej, z pod katolickich ołtarzy, z katechizmu, język, do którego tak przyrosła wiara i pobożność ludu naszego, za który tylu biskupów i kapłanów więzy niewoli i wygnanie poniosło! O z jakiemże weselem, z jaką dla swej szyzmy rozkoszą oglądałby on bolesne rozczarowanie, zgorszenie duchowne i zachwianie narodu naszego, spowodowane wyglądanemi już przez się ustępstwami ze strony Stolicy św., a wszelki krok Jej w tej mierze, wszelkie w tym kierunku słowo, przedstawiałby jako pożądane dla siebie, a napróżno dotychczas zamierzane rozbicie dwóch tych żywiołów, tak ściśle za łaską Boga w historyi naszej i świeżych dziejach męczeństwa spojonych: katolickiej religii i polskiej narodowości.

„Ojcze święty, to wszystko w mądrości swej i miłości, racz mieć na względzie, traktując z rządem, który w stosunkach ze Stolicą Apost. miano sobie „dziedzicznego oszusta" zarobił. Uczyń, co Ci wzniosłe posłannictwo Twoje, natchnienie Boże i własna roztropność nakaże; ale się nie dziw, że drży serce polskie, ilekroć zbliża się do Ciebie ten, który tak straszną rolę wobec nas i Ciebie od wieków odgrywa, że się lęka, by śnieżnej szaty Twojej nie splamiła ręka ta, co krwią i łzami tylu polskich pokoleń jest zbroczoną; a nie splamiła, mówimy, nie w rzeczach wiary, moralności, ale co do ustępstw w rzeczach i względach doczesnych a drogich dla nas, które snadnieby zgubne w dziedzinie nadprzyrodzonej wiary i uległości dziedzicznej narodu naszego dla kościoła zachwianie wywołać mogły".

Ze zwolenników szyzmy w Galicyi, „Słowo" otwarcie przyznaje się do zadanej rany jego sercu carosławnemu w Galicyi i protestuje przeciw memoryałowi. Wierzymy, że „Słowo" radeby urzą-

dzić krucyatę przeciw katolikom; tylko w takim zamiarze niech się nie odwołuje do ludu ruskiego, który jest katolicki nie szyzmatycki.

Ciekawa expatriacya dziennikarska.

W naszych Timesach nadpełtwiańskich, przyzwyczajeni jesteśmy do przypatrywania się przewracaniu rozmaitych koziołków, czy też ataków na mózg redaktorski. Zaledwie się utuliła redakcya „Dziennika polskiego“ w rozczulającem czytelników rozrzewnieniu, aliści nawiedzoną została nowym atakiem, w obec którego przychodzi na myśl, czy autora „artykułu“ nie należałoby oddać na jaką stacyę obserwacyjną? Boć trudno go przecież z góry posądzić o jakieć aspiracye ultra służalstwa i chyba, jak to już powiedzieliśmy, możnaby twierdzić, że klepki u niego w nieporządku. się tak ma:

W Paryżu, pewne grono emigrantów polskich, zaprotestowało przeciwko wystąpieniu markiza Wielopolskiego, członka delegacyi z Polski do Petersburga po śmierci cara, gdzie p. markiz, nie upoważniony od Narodu, śmiał w imieniu jego przemawiać.

Otóż jak „Dziennik polski“ twierdzi, odebrała redakcya tegoż korespondencyę z Paryża od „emigranta z r. 1849“, który pisze co następuje:

„Z galicyjskich gazet dowiadujemy się, że pewna część emigracyi w Paryżu zaprotestowała przeciwko wystąpieniu margrabiego Wielopolskiego w Petersburgu. Jeśli wiadomość ta prawdziwa, musiała to być bardzo mała część tego, co z emigracyi polskiej pozostaje, skoro wielu z nas tutaj mieszkających nic dotąd o tej protestacyi nie słyszało.“

Świetna Redakcya „Dziennika polsk.“ łączy się z tą arcyciekawą wyrocznią „emigranta z r. 1849“, i dodaje ze swej strony:

„Rozsądne wyrazy te rejestrujemy, dodając ponownie, iż w sprawach naszych zakordonowych należy decydujący głos pozostawić samemu Królestwu i Litwie. Warszawa jest stolicą, i nie potrzebuje nauk ani z Paryża, ani z Galicyi, i tylko na poparcie ma prawo liczyć.“

Otóż orzeczenia te wymagają odpowiedzi i z naszej strony. Nie „emigrant z 1849 r.“, ani też światła Redakcya „Dziennika polsk.“ orzekli pierwsi i słusznie, że emigracya polska — o ile w pierwszej epoce po r. 1831. była na tułactwie pieleszą ducha narodowego i wskazywała drogę do wszystkich prac patryotycznych, o tyle teraz postępować będzie rozsądnie, jeżeli po długiej nieobecności w kraju straciwszy wątek naoczny spraw społecznych i politycznych, powstrzyma się od nadsuwania myśli, co i jak winno się robić w dawnych granicach ziem polskich. Emigracya polska przyjęła tę uwagę, i nie narzuca się narodowi.

Nie prowadzi to jednak do wniosku, aby wszystkie sprawy narodowe w zasadzie, miały się stać dla niej obcemi, a mianowicie takie, które, jak dziesięć przykazań Bożych, należą do katechizmu polskiego, aby miałyby dla emigracyi zakazanym owocem, i miał ktoś prawo odmówienia głosu tułaczowi polskiemu mieszkającemu na obczyźnie, jeżeli się sprawa toczy o tak kardynalną zasadę.

Czy w myśl tych zasad, odezwie się Koroniarz, Litwin, Poznańczyk, Galicyanin lub emigrant polski — tułacz, to wszyscy mają jedno i to samo prawo. — Emigrant polski, tułacz — zamieszkały w Paryżu, Londynie, Chicago, a choćiażby w Honolulu — jeszcze nie utracił praw narodowych, jakich mu „Dziennik polski“ we Lwowie, a „Kuryer Poznański“ w Wielkopolsce, chcą zaprzeczyć.

Faktem zaś jest, że p. markiz Zygmunt Wielopolski utracił moralnie prawo do narodowości polskiej od chwili, gdy w r. 1863 zeszedł do roli posiepaka carskiego. Okoliczności tylko winne są, że na p. markizie nie wykonana została banicya fizyczna na całe życie i nazwisko jego nie wykreślone zostało z ksiąg społeczeństwa polskiego.

Że Korona byłaby głośno i zbiorowo zaprotestowała i odepchnęła p. markiza, zamykając mu skalane usta, o tem nie wolno ani chwili wątpić; gdy jednak w obec praw drakońskich cara, tego uczynić nie mogła, prawo to a raczej obowiązek spoczął na reszcie społeczeństwa polskiego.

„Goniec Wielkopolski“ spełnił swój obowiązek głosu publicznego I myśmy to uczynili. — Że zaś inne pisma polskie a mianowicie „Dziennik polski“ — uważają za stosowne zajmować się dłużej p. markizem, a tem samem przypisywać mu charakter czynnika politycznego,— no — bo różne są drogi, które prowadzą do nieba — jakie sobie ktoś wyobraża i jakie ma na względzie cele.

Zaprzeczać jednak w kardynalnych zasadach „emigracyi polskiej“ głosu, tem samem expatriować takową, — na coś podobnego, może się tylko zdobyć dziennikarz, który aspiruje do wielkopolitycznej liberyi p. markiza i jemu podobnych. Wolno się nawet rozrzewniać temu, który ani z soli ani z roli, ani z tego co go boli — ale pnie się tylko po klamce pańskiej — aby zrobić karyerę. — Takim pseudo dyktatorom,— wara od expatriowania tułactwa polskiego.

Prośba Unitów podlaskich

do Hr. Loris-Melikowa, którą ci bohaterowie i męczennicy za wiarę Ojców obecnie wnieśli.

Jaśnie Wielmożny Hrabio!

Raz jeszcze w imieniu uciśnionych braci naszych, w imieniu prześladowanej wiary świętej my niżej podpisani Unici Gubernii Siedleckiej zwracamy się do Ciebie JW. Hrabio.

Po prośbie podanej w miesiącu czerwcu 1880 roku uczuliśmy niejaką ulgę w naszem nieszczęśliwem położeniu: nadzieja wstąpiła w serca nasze i z głębi duszy słaliśmy błogosławieństwo dla Twej osoby JW. Hrabio, jako dla naszego wybawiciela i już tylko dnia wyglądaliśmy, w którym za wstawieniem się naszego dobroczyńcy — z woli Najjaśniejszego Monarchy, położon będzie koniec nieprawościom, zwrócone nam będą nasze cerkwie i kościoły, kapłani i obrzędy nasze, oraz swoboda wyznania. Niestety, władze miejscowe i tu, jak zawsze potrafiły odwrócić od nas zbliżającą się jutrzenkę swobody wyznania, a lekceważąc sobie i głos sumienia i zasady moralności chrześcijańskiej, dołożyły wszelkich starań ku obaleniu w narodzie jego religii, a z nią wszelkich węzłów moralnych, na jakich spoczywa szczęście ludu i siła Państwa.

JW. Hrabio! Z pokorą poważamy się zwrócić Twą uwagę na to, co następuje:

My, włościanie, uprawiając rolę, pracą naszą żywimy naród cały i zapewniamy byt przyszłym jego pokoleniom; jesteśmy z tego dumni, gdyż czujemy się być jego obywatelami. Z dochodów naszej ziemi i z pracy naszej opłacamy podatek a przez to podtrzymujemy Państwo. Nadto będąc najliczniejszym w społeczeństwie stanem, a przeto dostarczając z pośród nas Państwu najliczniejszego zastępu żołnierza, piersią naszą bronimy jego całości. Za tą więc pracę, za krew naszą i poświęcenie, czy zasługujemy na los, jakiego obecnie doznajemy?

Ojcowie nasi i dziady nie pamiętają i nikt z nas nie słyszał, aby kiedykolwiek wzbronionem było ludowi wielbić Boga i modlić się w obrządku i języku, w których urodził się i wykołysał. My naszym chłopskim rozumem inaczej o tem, co znamy wyrabiają, sądzić nie umiemy, tylko tak nam się zdaje, że gdzie niema religii, tam i cnoty niema, a gdzie cnoty niema, tam żaden stan kwitnąć i rozwijać się nie może. Jeżeli rolnictwo nasze upadnie, zkąd weźmiemy na opłacenie podatków? a żołnierz zgłodniały czy będzie mógł wystąpić do boju, kiedy go siły opuszczą? Ci co u nas religię obalić usiłują, mają się zapewne za mędrszych od nas. Lecz zapytujemy śmiało, pewni będąc, że ani z woli Najwyższej, ani też z Twego JW. Hrabio rozkazu wszystko to się dzieje — zapytujemy: czy mądrością jest strzelać do ludzi spokojnie klęczących i przed progiem swych zamkniętych świątyń śpiewających polski różaniec? Czy mądrością jest, wydzierać niemowlęta gwałtem od piersi matek, by je obcym obyczajem mazać mirem zamiast chrztu śgo, jak się to dotąd u nas praktykuje? Pytamy, co Rossyi z tego przyjdzie, że naczelnicy nasi nie pozwalają nam już mówić ojczystym językiem, że zabierają nam polskie książki do nabożeństwa, a nawet elementarze i kalendarze polskie? Jaka korzyść Państwu z obywateli, którzy nawet pisać i czytać w swoim języku nie umieją?... a wszystko to jest koniecznem następstwem prześladowania religii. Zgroza przejmuje na samo wspomnienie, że kiedy wchodzisz do kancelaryi lub do domu którego naczelnika albo wójta i wedle starego obyczaju przy przywitaniu powiesz: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — oni odpowiadają ci na to w języku rosyjskim wyrazami takiego przekleństwa, którego ani tu powtórzyć, ani nawet przetłumaczyć polskie usta nie potrafią... To wszystko my z cierpliwością musimy znosić, czekając zmiłowania Bożego!

Lecz ostatnimi czasy byliśmy świadkami faktów, zapowiadających, że niema już chyba dla nas nadziei w sprawiedliwość ludzką. Przed kilkoma dniami powołano nas do wykonania przysięgi na wierność Naj. Cesarzowi i królowi naszemu Aleksandrowi III. Czując ważność tego aktu postanowaliśmy wykonać go uroczyście, wedle naszego obyczaju i obrządku w kościele naszym rzymsko-katolickim. Inaczej nie tylko nieuważalibyśmy go za ważny, ale owszem za czyn świętokradzki. Naczelnicy nasi, którzy jak się z tego okazuje, nietylko sami w nie nie wierzą, ale i wiary szanować nie umieją, zaczęli nam przekładać, że przysięga jest tylko czczą formą, którą byle jak spełnić można, że i ręki podnieść niema koniecznej potrzeby i zamiast tego „można — jak się wyrazili — figę pokazać“. Gdy zaś my odparliśmy na to, że w naszym kraju nikt takich poglądów nie podziela, wtedy na wszystkie sposoby usiłowali potępić nas, wmawiając w nas, że my Unici przysięgi na wierność odmawiamy.

Do Biały na tę egzekucyą sprowadził Naczelnik Gubernatora Siedleckiego, któremu udało się zdurzyć kilkunastu z pośród nas, tak, iż lubo do prawosławnej cerkwi nie poszli, wszakże zgodzili się wykonać przysięgę w Magistracie. Reszta zebranych tam unitów, w liczbie kilkuset odpowiedzieli, że wdomu niepoświęconym przysięgi składać nie będą i na tem się dnia tego skończyło. Nazajutrz ta sama scena powtórzyła się z wiejskiemi gminami tego powiatu. W Radzyńskim za podobne protesty Naczelnik nałożył nową kontrybucyę na Unitów po rublu od głowy. W Konstantynowskim zamiast kontrybucyi rozpisano podwody na wszystkich gospodarzy. W Sokołowskim Naczelnik zmyślił wiadomości, jakoby w innych powiatach wszyscy już przysięgę złożyli w cerkwi prawosławnej. Lecz lud powołał się na słowa Najwyższego manifestu, w którym wyrażano, że przysięga ma się odbyć przed ołtarzem, i na tej zasadzie żądał, aby mu dozwolono przysięgać w swoim kościele rzymsko-katolickim, domagając się, iżby Manifest został publicznie odczytany.— Naczelnik kazał schować manifest i przysięgi nie wykonano. Nie wiemy więc, na czem się jeszcze skończy — jeżeli Bóg sam ratunku nie ześle.

Błagamy jednak raz jeszcze JW. Hrabio — o uczynienie z nami sprowiedliwości. Oświadczamy uroczyście, że tak, jak przysięgę na wierność Naj. Monarsze wykonywamy w naszym kościele rzymsko-katolickim, tak też religię rzymsko-katolicką, bądź to obrządku Unickiego bądź łacińskiego zachowywać pragniemy i zachowamy, na prawosławie nie przyjdziemy.

A nie mając żadnego przedstawiciela naszych potrzeb, przez któregobyśmy to uczynić mogli, błagamy Ciebie JW. Hrabio, abyś raczył być dziś naszym pośrednikiem wstawiając się za nami do Naj. Cesarza wszech Rossyi, króla Polskiego, aby raczył najmiłościwiej rozkazać ogłosić nam wolność wyznania — z oddaniem w ręce sprawiedliwości tych wszystkich, którzy religię chcą u nas obalić, a nas do szczętu przygnębić usiłują.

Inne potrzeby nasze Bogu samemu oraz Łasce i Wspaniałości Monarchy z ufnścią poruczamy.

Warszawa d. $^{19}/_{31}$ Marca 1881.

(Następuje 8. podpisów).

KORESPONDENCYE.

Wiedeń d. 18. kwietnia.

Szanowny Redaktorze!

Znak niekoniecznie dobry okazał się w ostatnich dniach w zakulisowych działaniach, dla kolei transwersalnej. Pp. książę Jabłonowski i hr. Borkowski występują nie z jen. Dyr. kolei Kar. Ludwika, ale z Czerniowieckiej. To dowodzi, że pozycye swoje przy tej kolei za pewniejsze uważają a biorąc rozbrat z koleją Czerniowiecką, będą działać przeciw przyjściu do skutku kolei Transwersalnej. Jeszcze więc nie jedno widzieć będziemy, zaczem oficyalnie rzeczy się wyłonią przed publicznością.

Uważam za potrzebne zwrócić uwagę waszą na zapatrywania się na stanowisko hr. L. Wodzickiego. Pan Gubernator jeden wielki błąd popełnia a to: że rolę swoją a przeto i Bank w wir polityczny miesza. Trzeba jednak rzeczy tak brać, jak są. On jest urzędnikiem cesarskim przy banku, stojącym na kapitałach zagranicznych — bank zaś myśleć musi o zyskach; a co mówią pisma polskie o nim, to go mało obchodzi, gdyż ma on głównie uwagą zwróconą na gazety wiedeńskie i paryzkie, bo mu to potrzebne.

Gubernator jest dla instytutu ciężarem i musi go tenże tak traktować, jako złe konieczne: z czego okazuje się rola i działalność na teraz i w przyszłości p. hr. L. Wodzickiego. Ktoby sobie na tej podstawie obiecywał jakie nadzieje, ten zawsze w końcu musi

doznać rozczarowania. Wszelkie obietnice i grzeczne słówka z tej strony są tylko i będą formami grzeczności.

Kołomyja, 15. kwietnia 1881.

(Przyczyny utrapień rewolucyonistów moskiewskich a kołomyjskich mieszkańców. — Walka chrześcian z synami Izraela. — Konkury emer. żandarma austr. a byłego żołnierza polskiego do gminy. — Zaborcze plany semitów. — Siedem boleści.)

Podczas gdy moskiewskie czynowniki według zasad mongolskich ćwiczą malkontentów za samowiedzę praw człowieczych, i tu *Naród wybrany* panujący w stołecznem mieście Pokucia, według zasad mojżeszowych trapi mieszkańców wszystkich za to najpierw, że jedni w okruchach tego narodu zasmakowawszy jak pijanica we wódce pokredytowanej, biją czołem przed złotymi cielcami, a powtóre, że inni mieszkańcy, zanurzywszy się w domowe wczasy, nie mają ani dobrej woli, ani odwagi rozwielmożnionym potentatom chałatowym dowieść czynnie równouprawnienia, którego ci nam z zuchwałością semicką zaprzeczają.

Przypominam niedawną korespondencyę tutejszą do „Gazety Narodowej“ o wielmożnym ojcu miasta p. Joslu Funkensteinie, a względnie o drożyźnie mięsa najohydniejszej jakości, spowodowanej przezeń zmonopolizowaniem tego artykułu dla siebie, a podtrzymywanej przez Magistrat nieprawidłowemi oględzinami bydła rzeźnego. Owoż obywatele tutejsi oburzeni tem haniebnem wyzyskiwaniem biednej publiczności wezwali kilku odważnych radnych katolików do uczynienia wniosku w Radzie miejskiej, ażeby bydło na rzeź przeznaczone codziennie nie tylko przez funkcyonaryuszów miejskich, ale i przez dwóch mężów zaufanych, których na ten cel w liczbie 60 (sześćdziesięciu) wybrano, na przemian bywało oglądane.

Z powodu tego rokoszu uderzono na gwałt w obozie funkensteinistów i aliantów tychże. Wreszcie stanęły zapaśniki zbrojno w sali radnej. Natarł naprzód, choć szczupły ale odważny hufiec chrześcian na zastęp przeciwników liczniejszych. Już byli pierwsi górą. Aliści w tem, kilku proroków, siadających na miedzy, machnęło koziołka, czem chrześcian do odwrotu zniewoliwszy, synom Izraela zwycięztwo, a sobie sławę zjednali u ludzi znających się na farbowanych lisach. — Azatem nie nie wskóraliśmy; bo choć z powodu onego rokoszu kontrolę nad rzezią bydła niby to zmieniono dla oka, przecie dotychczas „miszuresy“ zwyż wymienionego monopolisty, raczą publiczność owem do padliny podobnem mięsem co i poprzód, za cenę dowolną.

Należy pomówić też o dalszych zamysłach owych zwycięzców. Ku końcu b. m. ma być obsadzoną posada inspektora policyi, o którą się oprócz katolików ubiega jeden starozakonny, emerytowany wachmistrz od żandarmeryi; a zatem bracia jego po Mojżeszu pragną tem bardziej nadania mu tej posady, że krom praktyki odpowiedniej ma za sobą i przeszłość nienaganną. Mają więc ci protektorowie racyę. Wszakże czyliż nie równie większej racyi nie mają ci obywatelowie, który życzą sobie nadania owej posady ważnej katolikowi jakiemu, a to gwoli zapobieżenia dalszej demoralizacyi zaszczepionej między prostaczkami tutejszymi, wskutek rozmaitych praktyk talmudowych, któremu to więc zadaniu prędzej podoła chrześcian, niż starozakonny, choć umundurowany Gdy zaś między nadmienionymi kompetentami jest też jeden chrześcianin, były żołnierz z r. 1863, nieposzlakowany i wykształcony: czyż więc ten lub inny jaki również kwalifikujący się chrześcianin nie byłby lepszym inspektorem policyi, niż ów wachmistrz?

Każdy obznajomiony z stosunkami tutejszemi pojmie snadno, że naszym panom mojżeszowego wyzn. nie tylko na tem zależy, aby teraz w przededniu wyborów do rady miej. w osobie inspektora policyi, wyszłego z łona ich, tem gorliwszego robotnika do ciągnienia wody na młyn ich własny dostać, lecz że zarazem chodzi im o to, aby w urzędzie gminnym przy każdej sposobności tem więcej Izraelitów umieszczając: z czasem wszystkich katolików zeń wykurzyć mogli w celu zupełnego owładnięcia gminą i jej zniszczenia, do czego że dążą, już dowiedziono w łamach „Sztandaru polskiego“.

Pijąc tedy piwko ono, co nam dobrodzieje nasi, jako na wstępie okazano, w skutek naszej przewiny nawarzyli, umiejmy się zastosować do okoliczności, przychylając się do następnych siedmiu rad, acz bolesnych lecz koniecznych; a mianowicie:

1. Opłacajmy bez szemrania Wmu Joslowi Funkensteinowi daniny za owe mięso, z którego chyba hyena utyć by mogła, inaczej gorsze a droższe nam podawać będzie.

2. Każdy, kto potrzebuje zaliczki z kasy oszczędności, niech tem bardziej wystrzega się wszelkich uwag nieprzychylnych o owem mięsku, ile że w razie przeciwnym właśnie wymieniony pan i heres nasz, jako dyrektor tej kasy i świadomy stosunków majątkowych, nie udzieliłby mu ani grosza złamanego.

3. Z fiakrami, posiadającymi oparszywiałe konie, jak najgrzeczniej; bo nuż który z nich skoligacony z onym jegomością, lub jakim kuzynem jego nobilitowanym.

4. Nie krytykować nieoświetlonych latarń miejskich, aby p. burmistrz jako właściciel kopalni węgla, kosztem wycieńczonego i zadłużonego miasta niewykonał tego ciekawego projektu o założeniu fabryki gazu, o którem się sam wyraził.

5. Po zachodzie słonka zaraz wracać do domu dla strzeżenie od ognia i złodziej, albowiem na stróżów nocnych nie stać gminę, zaś pp. policaje przeważnie zajęci są strzeżeniem dochodów z wyrębu mięsa i propinacyi, które dzierżawią ojcowie miasta.

6. Wysełać młode pokolenie daleko za rogatki naszej Wenecyi kołomyjskiej, gdyż dyphterya niebawem znów w całej okazałości musi się zrodzić z rozmaitych eterów, które się w głównych dzielnicach miasta dla braku kloak wszelkich nie tylko z licznych podwórz uprzywilejowanych wydobywają, ale i z rowów rządowych, zapełnionych obfitemi materyałami do produkcyi guana.

7. W końcu zechcą wszyscy właściciele domów zaasekurować takowe, gdyż dla braku kominów przy tak wielu a licho połatanych i zapadnięciem grożących domach należących i do biednych i do zamożnych Filonów pejsatych, nie trudno o pożar, który szczególnie nadworniańskie przedmieście podczas wichru w perzynę obrócić może, począwszy od onej malowniczej szopki zamieszkanej latem i zimą tuż przy moście nad Czarnym Potokiem, opodal tak zwanej „drukarni moskiewskiej“.

Co wszem w obec i każdemu z osobna, komuby o tem wiedzieć należało, czyni się wiadomo.

Wiadomości z Ziem Polskich

Rozpaczliwe wieści dochodzą nas o naszych wychodźcach do Ameryki.

Tysiące ludu naszego wyczekują w Hamburgu na okręta.

Tysiące ludu **leżą na bruku** Hamburga, Bremy i słabną od głodu; nie mają tyle pieniędzy, aby całą familję utrzymać, nie mogą się z nikim obcym rozmówić, na pastwę oszustów są wystawieni.

Licytacye są ciągłe: kto da więcej, tego przewiozą do Ameryki reszta czeka i czeka aż i na nich przyjdzie chwila, że i ich zabiorą. Ale minie nie jeden pewno tydzień — bo wszystkie porty są zawalone naszymi emigrantami.

Rozpaczliwy widok przedstawia się oczom. Agenci teraz są w strachu i puszczają wieści po miasteczkach, żeby ci co są jeszcze w domu, **nie wyjeżdżali**, bo tylu czeka na przewóz, że bodaj przez trzy tygodnie wywiozą wszystkich.

Serce się kraje pomyśleć o biednych rodakach, którzy tak dobrowolnie z Ojczyzny się wyprowadzają; serce się kraje, patrzeć na te urocze i hoże twarze naszych wieśniaczek, co na bruku Hamburga i Bremy wynędzniałe słaniają się i bledną od głodu!

O zaiste, smutno bardzo pomyśleć, że lud stracił zaufanie do swego duchowieństwa i chlebodawców swoich, a więcej zawierza wichlarzom.

Dawniej nieprzyjaciel wypędzał ojców naszych gwałtem z Ojczyzny za granicę — na Sybir — a wnuki i dzieci ich już dobrowolnie wynoszą się z Polski!

Czy się serce nie kraje, patrząc na młode te dziewice i dzieci, które od płaczu się zanoszą, opuszczając swój kącik na zawsze? Ale niejedno serce ojca nieczułe jest na tę boleść.

Jedni ojca i matkę — drudzy żonę i dzieci zostawiają, bo pędzi ich ta mamona, pędzi i tych, w których już wygasła nawet wdzięczność synowska do starych rodziców, bo ten pieniądz ich nęci jak owego Iskaryotę Judasza, który wszystko zaprzedał i nawet Pana Swego — Chrystusa za marne 30 srebrników. Serca im skamieniały na widok płaczących dzieci. Mała dziecina, trzymająca się fartucha matki tuli swą żałość i tak się ze łzą w oku zapytała (będąc już na dworcu): Matulu! czy my nigdy już do Drzązgowa nie wrócimy?

O wy matki, te łzy dziecięce kiedyś wam serce skruszą, choć dziś one zatwardziałe!

Te łzy dziecka wymowniej się do was odezwią niż ja tu dziś. I przyjdzie ta chwila kiedy i was Pan Bóg przed Swój Tron Sprawiedliwości powoła i o dzieci się wasze zapyta, jakżeście je wychowali? Te łzy dziecka i dziś jeszcze je widzę.

Pot z czoła waszego i łzy wasze ziemię Ameryki rosić będą, bo was bieda, głód i nieszczęście tam przygniotą, jak tyle set innych, którzy darem Bożym pogardzili, którzy tą ziemią nam od Boga powierzoną pogardzają.

To urojenie tylko ludzkie, żeby jeden kraj lepszy był od drugiego. Nie ma ziemi — tej obiecanej — i nie ma też tej ziemi przeklętej. Każda ma swe dobre i złe strony. Pan Bóg stwarzając świat nie robił wyjątków ani pomiędzy ludźmi, ani pomiędzy ziemiami, na których żyją ludzie. Równo podzielił dobre i złe, i przekazał święcie każdemu narodowi krainę, którą Ojczyzną zowiemy, aby w niej pracował na chwałę Bożą — sobie na pożytek — a Ojczyźnie na obronę służył i kochał ją.

„Jedni z was poginiecie głodem, a drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozprószycie“ — powiedział ks. Piotr Skarga. — Sprawdzać się zaczyna groźba wypowiedziana przez naszego wielkiego kazno dzieję za prorokiem Ezechielem.

I my was, wychodźcy, żegnamy z większym bólem serca niż ta matka, która swe umarłe dziecię chowa do grobu! Bo my was żywych na ciele — ale umarłych na duchu żegnamy!

Opuszczając tę ziemię ojców tak drogo okupywaną, zabierzcie przynajmniej po garstce piasku ze sobą i kiedy dla was zdala od swoich wybije ta ostatnia godzina życia, wtenczas i tą ziemią rodzinną rzućcie na groby krewnych waszych pomarłych, wśród dzikich narodów! Tu niech słowami wieszcza naszego zakończę:

Skończyły się boje,
Ale pusta praca,
Bo w zagony swoje
Nikt z braci nie wraca.
Jednych ziemia gniecie,
A inni w niewoli,
A inni po świecie
Bez chaty i roli.
Ni pomocy z Nieba,
Ani z ludzkiej ręki,

Pusto leży gleba,
Darmo kwitną wdzięki. —
O, Polska kraino!
Gdyby ci rodacy,
Co tak marnie giną,
Wzięli się do pracy
I po garstce ziemi
Z Ojczyzny zabrali,
Jużby dłońmi swemi
Polskę usypali.

Rządowy proboszcz Rüchs w Wielkim Rudnie w chorobie pojednał się z Kościołem, spowiadał się przed prawowitym administratorem z Ujazdu i z jego rąk przyjął Komunię św. Poprzednio dał piśmienne oświadczenie, że żałuje za nieposłuszeństwo naprzeciw księdzu biskupowi i za dane przez siebie zgorszenie, że natychmiast zrezygnuje z probostwa, że podda się dyspozycyi biskupa i przeprasza wszystkich za dane zgorszenie. Ks. Rüchs obecnie leczy się w klasztorze Braci Miłosiernych w Pilchowicach i jest nadzieja, że wyzdrowieje. (*Gon. W.*)

W Jutrosinie stoją dotychczas wspaniałe ruiny starożytnego kościoła, nadające okolicy wiele malowniczości. Swiątynia ta została zbudowaną w XIII wieku, a zgorzała w r. 1807 i od tego też czasu spoczywała w zwaliskach. Obecnie powstała myśl odbudowania napowrót zniszczonej świątyni i na ten cel chce księżna Czartoryska wdowa, ponieść $^3/_4$ części kosztów. Cegły murów są wielkie i jak kamień silne i zapewne będą użyte do przyszłej budowy.

„Dziennik Poznański“ w korespondencyi z Petersburga, tak opisuje szkołę ludową w caracie:

„Izba brudna, zimna, cuchnąca gorsza od stancyi więziennej, to szkoła wiejska — nienawistne miejsce prześladowań dla wiejskiego podrostka. Nauczyciel pijak, próżniak, a nie rzadko nawet jaki przyczajony kryminalista. Inspektor oddziału (w oddziele kilka gmin), to po prostu policyant, żandarm, wiecznie i wszędzie szukający „niebłagonadiożnych“ (źle myślących), który ma takie pojęcie o pedagogice, jak — darujcie za wyrażenie — ciele o astronomii. Idźmy dalej. „Popieczytel okruga“, dyrektor okręgu, zwykle jakaś „tytularna ptica“ (ptak tytułowany), szarlatan na podobieństwo choćby bliskiego wam sąsiada w jednej z polskich gubernii, który wiejskie dzieci w szkole uczyć każe „sałdackich“ piosnek. — Gdzieindziej możeby podobnemu idyocie ogolili głowę i do domu wargiem go odesłali; ale tu co innego — co kraj to obyczaj. Obyczaj tutejszy tylko usprawiedliwia istnienie przedstawicieli władzy, podobnych naprzykład do orenburgskiego jenerał-gubernatora, który z całym składem sądownictwa, zwiedzając więzienie orenburgskie, robi sobie nikczemną zabawkę i jednemu z przestępców, odznaczającemu się siłą, każe obecnych urzędników, zaczynając od prokuratora, podrzucać w górę, pochwalając jego zręczność. Fakt podobny może wywołać oburzenie — ale niestety! — nie tam, gdzieby je wywołać powinien. O, już za to ręczyć możemy, że p. gubernatorowi G. włos z głowy nie spadnie, a sam czem był, tem pozostanie. Ale przejdźmy do przerwanego wątka. Wątpić należy, czy paląca kwestya oświaty ludu, jedynego środka, który może zażegnać owe rozpaczliwe położenie Rosyi — da się prędko rozstrzygnąć, nawet ze zmianą ministerstwa. Najpierw zbyt szczupłemi środkami rozporządza wydział oświecenia, aby był w stanie przedsięwziąć radykalne zmiany i postawić szkołę na właściwem stanowisku — a po drugie pole to, nie uprawiane od tylu dziesiątków lat, zbyt gęsto porosło chwastem i pokrzywami — lat będzie potrzeba na oczyszczenie go pod nowy zasiew zdrowego ziarna. Dziś szkoła opinii ludu, zarówno jak każdy zakład, z którego wypływa nauka, jest miejscem zarazy moralnej; lecz co ja mówię — ludu — toż to opinia burżoazyi.

klasy kupiectwa, opinia arystokracyi! opinia nieledwie p. Katkowa i całej szkoły Katkowiczów. Dziś student w Rosyi uważanym jest za wyrzutka społecznego, za wichrzyciela, wartogłowa — oto charakterystyczny obrazek. Po zamachu z dnia 13. marca studenci medycznej akademii i górniczego instytutu, pewni, że motłoch na nich zacznie wywierać zemstę i popuścić wodzy swej „szerokoj naturie“, urządzili licytacyę czapek w zakładach naukowych i zamianę ich na jakiekolwiek pokrycie głowy. — Było to po części skutkiem satyrycznej wesołości, ale w każdym razie nie źle cechuje godność studenta w opinii ludu w stolicy.“

Pewien sąd rosyjski w królestwie wystósował pismo do sądów w Poznańskim, aby na zapozwach i innych dokumentach nie zamieszczać dodatków „w Polsce“ lub „Królestwie Polskiem“, ponieważ takowe urzędowo nie egzestują. (?!!)

Na trzymiesięczne więzienie skazaną została redakcya „Kuryera Pozn.“ za trzykrotną obrazę p. Perkuhna, zawiadowcy majątku biskupiego. Wyrok ostatni zmuszony był „Kuryer Pozn.“ ogłosić na miejscu naczelnym. Biedny ks. Wadyński poszedł za pewną sprawę także do wieży, coby się było stać nie mogło, gdyby redakcya była nazwiska jego nie wydała, lecz pokryła go odpowiedzialnością swoją.

Warszawa, 12. Jak wielkie *nic* otrzymali Polacy w odpowiedzi na samozwańczą deputacyę p. Wielopolskiego i towarzyszów, tego dowodem najświeższa wiadomość, że Królestwo Polskie nie może od rządu carskiego otrzymać nawet osobnego Towarzystwa zabezpieczającego od gradobicia.

Pan Karol Miarka, redaktor „Katolika“ przesiedział w więzieniu śledczym dziewięć miesięcy. Obrońcy jego założyli apelacyą i wnieśli o tymczasowe uwolnienie skazanego, do czego się też sąd przychylił. Lud zebrany przed gmachem sądowym przyjął, jak donosi „Dziennik Pozn.“ — dobroczyńcę swego okrzykami radości.

Właścicielom tutejszych księgarni polskich wytoczono proces z powodu broszury p. t. „Faryzeusz“, jaką im ze Lwowa nadesłano; broszura ta zohydza religię i uwłacza chrześciaństwu. *Gon. Wiel.*

Nowe szczegóły stracenia nihilistów.

Korespondent do „Koelnische Ztg.“, naoczny świadek wieszania Rysakowa i wspólników, tak okropnie opisuje barbarzyńskie iście wykonanie wyroku śmierci na skazanych, iż uważamy za obowiązek zapoznać czytelników naszych z okropnościami, jakich się tam w Petersburgu ludzie na bliźnich swoich dopuszczają.

Korespondent ów pisze: Na Wschodzie byłem świadkiem naocznym wielu bardzo egzekucyj; lecz nie dożyłem jeszcze nigdy takiego hyclowstwa (Schindlerei), jaki dziś wykonał rosyjski „hycel“, gdyż „katem“ człowiek ów nie jest, choć przez wiele lat wykonuje swe rzemiosło — Frołow z Moskwy, który sam jest ułaskawionym zbrodniarzem.

Kiedy popi odstąpili od skazanych, pożegnali się ci, ściskając się i całując wzajemnie. Kat chwyta Kibalczyca i rozpoczyna się prolog wieszania, czyli do następującego teraz „duszenia“. Kibalczyc w mgnieniu oka pokryty płócienną opończą tak, iż mu tylko buty widać. Ciało nieforemnie sterczy w drelichowym worku. W kilku minutach wszyscy skazani znajdują się w podobnych ubraniach. Długie wiszące rękawy wiążą im mocno na plecach. Perowskiej zagarnął jeszcze kat Frołow włosy z tyłu pod kapiszon. Dwaj pomocnicy kata stawiają Kibalczyca na wschodach: kat zrzuca wierzchnie ubranie i stojąc w czerwonej koszuli, zakłada stryczek na szyję i przyciąga; po przymocowaniu powroza odsuwają schodki i o godz. 9tej minut 3 wisi Kibalczyc, technik nihilistyczny, pomiędzy niebem a ziemią.

Parobcy biorą się szybko do drugiego, do Michajłowa. Siedem minut po 9tej usuwają ławkę z pod jego nóg, Michajłow zawisa w powietrzu — powróz pęka; Michajłow spada na deski rusztowania; kaci doskakują i stawiają go na równe nogi. Frołow zakłada mu natychmiast nową pętlicę, lecz we wzburzeniu zapomina ją u góry przeciągnąć przez uszko i musi mu ją napowrót zdjąć. Szybko przystawiają białą drabinę; parobek wchodzi na nią, przesuwa powróz przez kółeczko. Frołow zarzuca Michajłowowi pętlicę i ściąga ją silnie, zbyt silnie. Schodki, na które wysokiego i ciężkiego Michajłowa wniesiono, odsuwają po raz drugi, po raz drugi biedny grzesznik daje skok na drugi świat i po drugi raz pęka powróz. Publiczność krzyczy, oficerowie oburzeni, policya jest wściekła. Michajłow leży na podłodze, oprawcy podnoszą go, Frołow chwyta następną pętlicę, która dla Perowskiej przeznaczoną była; po raz trzeci zakładają nieszczęśliwemu stryczek na kark i biorą schodki; ale powróz zaczyna się rozwijać. Oprawcy chwytają wiszącego i wznoszą go w górę, aby przeszkodzić pęknięciu powroza. Widzowie głośno krzyczą; rozjątrzenie na niezgrabnego kata jest pomiędzy obecnymi ogólne. Frołow wskakuje na drabinę i nawięzuje do zepsutego sznura nowy powróz — nareszcie, o 9tej m. 12 Michajłow został powieszony.

Zofia Perowska, jak z pod kapiszona widać, oddycha głęboko po kilka razy; kaci zbliżają się do niej; Frołow zakłada jej pętlicę, podnoszą ją na wschody i przyciągają tak silnie powróz, zanim usunięto wschody, że Perowska która stała na wschodach zbyt wbok od kółka, przez które przechodził stryczek, straciła równowagę i w tył się pochyliła, mając jeszcze nogi na wschodach. Usiłuje ona się odepchnąć od wschodów, co jej się nie udaje i przez kilka sekund znajduje się w strasźliwym położeniu. Nareszcie oprawcy odsuwają ławę, a ponieważ powróz tą razą nie pękł, więc stracenie dziewczyny nie długo trwało.

Kilka minut później poprowadzono Żelabowa do miejsca, gdzie właściwie Michajłow miał wisieć. — Zanim go powieszono, poruszał on ciągle dolne członki związanych ramion, aby przywrócić obieg krwi. Jego powróz nie pękł, ale kat zawiązuje guziel w pętlicy z przodu na grdyce, co było strasznym okrucieństwem, które śmierć jego opóźniało. Gdy zwrócono na to uwagę Frołowa, zawołał on rubasznie: „oh – eto niczewo“. (To nic!) W końcu muszą jednak oprawcy podnieść Żelabowa w górę, który już kilka sekund wisiał; kat okręca pętlicę jak należy i Żelabow kona.

Kolej przyszła na Rysakowa. Kat moskiewski tak niezgrabnie usuwa wschody, że nogi Rysakowa, które się w tej chwili wyciągnęły, spadają na środkowy stopień, w skutek czego więcej jeszcze jak Perowska pochylił się w tył i zawisł poziomo na powrozie i stopniu. Oprawcy odsuwają gwałtownie wschody; ciało na pół uduszonego robi te same ruchy, ponieważ nogi konwulsyjnie trzymają się stopnia, póki ich oprawca gwałtem nie odsuwa.

Tak się skończył ów prawdziwie straszny i obrzydliwy dramat. Duszeni na śmierć prawie wcale się nie rzucali, znać było tylko konwulsyjne drgania. Otwarte trumny wniesiono na rusztowanie; o godz. 10tej minut 10 zdjęto jako ostatniego Rysakowa i złożono go do trumny. Trumny zabito i odwieziono na trzech dwukonnych wozach na wyspę za Smoleńskim placem położoną.

ECHA LWOWSKIE.

— „Idziesz dziś do teatru?“

— „Ja? — ani mi się śniło, nie głupim“.

— „A to dla czego?“

— „A tobym się wybrał — na jakieś tam „trajedje“ jeszcze czego“.

— „Jakto — a przecież to dzieło narodowe — „Kiejstut“, a napisał go Asnyk“.

— „A niech tam sobie będzie Asnyk i nie Asnyk, ale ja idąc do teatru jeżeli płacę — chcę się bawić, uśmiać. Dosyć mam innych „trajedyi“, poco sobie mam psuć humor po „święconem“. Ot widzicie dzisiaj po raz pierwszy „Park-Czech“ otwarty, dzień aż lubo — „marcowe“ ma być znakomite. To się opłaci, człowiek przynajmniej użyje“.

— „Niech cię....“, pomyślałem, i odwracając się ku Zachodowi poszedłem dalej. — Niedługo spotkałem estetyka artystycznego z ulicy Halickiej. Witamy się i życzymy świąt wzajemnie.

— „Dzisiaj pierwsze przedstawienie „Kiejstuta“

— „A wiem, czytałem afisze“

— „No to niezawodnie zobaczymy się w teatrze wieczorem“.

— „O nie panie — ja lubię teatr i chętnie „wspieram“ sceną, ale na trajedye i dramata z zasady za nic w świecie niepójdę“.

— „Jakiż szczególny powód do takiej niechęci?“

— „Proszę Pana, ja idę do teatru, aby się zabawić, a nie szukać melancholji. Ot w święta, gdyby był dał Miłaszewski coś tak pikant, byłbym poszedł z całą familią, której co rok w drugie święta taką freidacyę sprawiam.“

— „Padam do nóżek p. dobrodziejowi“.

Zaledwie uszedłem kilkanaście kroków. Spotykam przed sobą na wałach kilku członków złotej młodzieży. Do nich przyłącza się indywidyum wylakierowane i wyfarbowaue, z szybką w oku.

— „Jak się macie, dokąd bogowie prowadzą?“

— „Do teatru“.

— „Jak to, dziś do teatru. Unoszę się nad waszym zapałem.“

— „A przecież dziś po raz pierwszy dają „Kiejstuta“, odzywa się młodziutki aspirant na „Goga“.

— „No mój kochanku, tobie się nie dziwię, ale wy panowie sprawiacie mi sensancyę i wrażenie, jakby was mamy do spowiedzi w wielki tydzień pozaprowadzały. Moja rada, pozostawcie „Kiejstuty“ — patryotycznej ulicy, ją niech bawią Asnyki; ale my powinniśmy stać wyżej po nad tego rodzaju głupstwa. Ot przejdźmy się lepiej i zobaczmy jak „cyrk“ budują przy ulicy Majerowskiej. To nasza arena, a kto rozsądny i umie żyć, to niech się liczy z kieszenią, bo tam obowiązkiem naszem zadać warchołom szyku“.

Zamiast do teatru poszli na ulicę majerowską oglądać budę z desek.

Zaledwie się ci oddalili przechodzi kilka pań, ale to „z szykiem“, powiadam wam, w asystencyi poważnego już jednego p. radcy, dalej Dr. Adwokata i trzeciego, członka a protektora sztuk pięknych.

Ten ostatni odzywa się do pań:

— „Ja to zaraz przewidziałem, że ten Miłaszewski nie dla Lwowa. Ot wybrał się — trafił jak kulą w płot; jakiemi tragedjami chce nas karmić.“

— „Ależ to ma być sztuka poważna, którą E...ly napisał, a Kraszewski projektował dekoracye i kostiumy“.

— „Proszę pani — może to wszystko być bardzo budujące i wzniośle patryotyczne; ale przyznać pani raczysz, że tylko dla młodzieniaszków i zacofanego smaku. Ludziom i sferom jak my, to te wszystkie jeremiady kością w gardle już stają. Wszystko to piękne, jako wspomnienia przeszłości — ale dziś już jest nie na czasie. Żywot ludzki i tak już sam z siebie jest tragedyą — po cóż go sobie jeszcze kwasić?

Mówiłem zawsze i głośno, że tylko Jańcio jest możebny dla Lwowa, on jeden, wiedział czego nam potrzeba. On jeden umiał rozruszać publiczność. Zawsze było coś nowego. Gdy już nic nie miał pod ręką, to choć żydowską kąpiel urządził na scenie w basenie szklanym; czy to nie było rzeczywiście jenialnem?“

W takich recitatywach słyszeliśmy całą opinię lwowską i zapatrywania ludzi postępowych o teatrze. Szkoda, że p. Miłaszewski nie zastosował się do tego i mając menażeryę pod ręką na placu „Castrum“ nie zaangażował na drugie święto, chociażby tylko „elektrycznej damy“. Byłby w tem dał dowód, że jest człowiekiem przemysłowym.

Do czego dochodzi u nas złośliwość ludzka i „rewolwerów“ lwowskich, dowodzi najlepiej „Sprawozdanie z czynności Wydziału krajowego w 1szym kwartale 1881.“

Przypomną sobie nasi czytelnicy, co to było hałasu i „nieuczciwych szkalowań“ — na „fundacyę skarbkowską“, Drohowyż etc. etc. I cóż się pokazuje. Oto wszystko to było wierutnym fałszem, oszczerstwem. — Wprawdzie były tam „małe nieporządki“, ale tak niewinnej natury, a niedobory tak zostały sumiennie i z lichwą nawet pokryte, iż dzisiaj można śmiało wyrzec, że nawet cień nieuczciwości na fundacyi nie spoczął, a panowie funkcyonaryusze fundacyjni nie mają nawet pojęcia o „czeskim cyrklu“, czyli o czeskiej jeometryi wykreślnej. Wydział krajowy postąpił sobie w tym względzie bardzo ściśle, bo jeszcze w listopadzie 1881 r. wysłał p. Pierożyńskiego, a nawet podobno i p. Wereszczyńskiego na „lustracyę zakładu ubogich i sierot w Drohowyżu“ pod względem kasowym i gospodarskim. (!!!)

„Badanie wykazało, że centralna administracya odpowiedziała prawie we wszystkich punktach poleceniom Wydziału krajowego, wydanym po lustracyi zarządzonej w listopadzie 1879 r. i że obecnie w zakładzie zaprowadzona jest prawidłowa administracya tak w części rachunkowej jak i gospodarskiej.“ (!!!)....

Wprawdzie scontrum w listopadzie w roku 1880, okazało tylko maleńką nieprawidłowość w kasie centralnej fundacyi, albowiem brakło tylko bagatelki 32.291 złr. 83 ct. a. w. — chociaż ulica w niebogłosy wrzeszczała, że ta bagatelka pierwotnie z górą miała wynosić 100.000 złr. I dla tego to zostali zapewne pewni ludzie obałamuceni pokrywając te niedobory nadmiernie wysokiemi cyframi. I tak: pp. Józef i Antonina Kobylińscy instrumentem kaucyjnym na Kulikowie, Doroszowie, realnościach zwanych Porucznikówką, Kapitanówką, „na zamczysku“ 50.000 złr. i na sumach 500 zł., 13.000 złr. — Pan Józef Batowski ustępuje dla większego bezpieczeństwa pierwszeństwo tabularne na 7500 złr. — Pani hr. Karolina Husarzewska intabuluje pretensye fundacyi na 60.000 złr. i na sumie 13.450 złr. — Wprawdzie przy likwidacyi w styczniu 1881 r., przeprowadzonej, naturalnie nie przez kogo innego, jak p. Pierożyńskiego — wykryto znowu, ale tylko 231 złr. 52 ct. niedoboru; ale czegóż to dowodzi, jeżeli deficyta w czwórnasób zostały pokryte.

Zdaje nam się, że nawet JWielm. Marszałek jest sumiennie przekonany, iż więcej deficytów nie było i nie ma — gdy likwidacyę przeprowadzał tak

znakomity skontrysta a przytem sumienny i uczciwy, jak p. Pierożyński.

Słowem, wszystko co tylko dotąd mówiono i pisano o Fundacyi skarbkowskiej — były to kalumnie ulicy, ludzi, z którymi się tak szlachetni mężowie, jak pp. Kobylińscy, Köwesze, Piórkowscy, Starkle, Pierożyńscy — a nawet członkowie Wydziału hr. Badeni i Wereszczyński liczyć nie mogą i niepotrzebują.

Fundacya Skarbkowska z Zakładem w Drohowyżu są wzorowo administrowane. Całość znajduje się w ręku patryotów najczystszej wody, a obowiązkiem jest pana Marszałka takie „rewolwery" jak „Strażnica polska" i „Sztandar polski" oddać do przykładnego ukarania kryminałowi, oskarżenie zaś polecić któremu ze znakomitych adwokatów jak, pp. Dr. Balko lub Dr. Górecki.

Co zaś do wyż wymienionych zasłużonych mężów, należy postawić ich na liście kandydatów do szczególnych odznak i remuneracyj.

Obecnie sprzyjają nam Polakom wszystkie sfery. Otóż i uczeni mężowie z nad sinego Dunaju, mężowie wiedzy zaczynają pisać i wydawać pomnikowe dzieła o Polsce. Odebraliśmy co tylko nader uprzejmy list od jednego z heraldyków wiedeńskich, który zamierza wydać, na wzór „Gothajskiego", kalendarz szlachty polskiej w Galicyi, i nie może się zorjentować, badadając drzewo genealogiczne rodu „Wereszczyńskich". Szuka szczególniej za dalszym śladem podług pierwotnej wskazówki, jaką mu nastręczył bilet wizytowy z napisem:

„Ritter Józef von Wereszczyński"

Udawał się badacz nawet do śp. Niesieckiego za pomocą pogrobowo duchowego telefonu; — ale odebrał odpowiedź, że jeżeli pytający nie może podać klejnotu herbowego, to objaśnienie nastręcza wiele trudności. Pan Niesiecki zapytywał nawet obecnego tam p. Jana Pawulskiego, który posiada wiele świadomości z nowszej heraldyki — ale ten ruszywszy ramionami i poprawiwszy jakoś dwuznacznie trójgraniastej czapki, zbył zapytanie milczeniem.

Byłoby jednak do życzenia — aby tę przysługę uczynić heraldykowi z nad Dunaju — wyszukać wskazówek, jakich żąda.

KRONIKA.

Podziękowanie. Komitet zarządzający zakładem kalek i podupadłych mieszczan lwowskich św. Łazarza, poczuwa się do miłego obowiązku podziękowania wszystkim pp. Obywatelom, którzy raczyli przyczynić się datkami do polepszenia wiktu podczas świąt Wielkanocnych jako to:

Wmu p. Antoniemu Siwerthowi właść. realności i kawiarni, za ofiarowane szynki, ciasta i jaja, Wmu p. Karolowi Kiselce za dwie beczułki piwa, Wmu p. Józefowi Baczewskiemu za kilkanaście flaszek różnych wódek i rozolisów, Wmu p. Ludwikowi Stadtmüllerowi za wino, Wmu p. Franciszkowi Underce za wędliny, Wnym pp. Jędrzejowi Mokrzyckiemu, Antoniemu Komanowi, Maciejowi Łępickiemu, Walentemu Niewiadomskiemu, Antoniemu Kinstlerowi i Wolfowi Bąkowskiemu za ofiarowane mięsa na pieczyste.

W imieniu prebendaryuszów, składa szczere staropolskie „Bóg zapłać"

Komitet.

Zgromadzenie russkich odbyte w hotelu pod Czarnym orłem przed świętami, o którem donosiliśmy w poprzednim numerze, zwróciło uwagę kompetentnej władzy — a jeden z uczestników w nieutulonym żalu narzekał, że śledztwo zostało wdrożone a wszystkiemu winien przewodniczący ks. Cerkiewicz z Opryszowic. („Głos. Stanis.")

Krążą pogłoski jakoby Galicya miała byćuszczęśliwioną nowym „Blattem" czy najnowszą „Pressą" pod patronatem pp. Barona Pino, Kochanowskiego i Tomaszczuka, które ma być organem stronnictwa bukowińskiego, a godłem tego pisma ma być: „die deutsche Reichseinheit". Niema tylko jeszcze decyzyi, czy ten organ kultury będzie wychodził w Czerniowcach, lub też we Lwowie.

Nareszcie urząd gminny miasta Lwowa recte świetny Magistrat zamknął w tych dniach kilkanaście zakładów zaułkowych zastawniczych w śródmieściu, u których lichwa kwitła w pełnym blasku. Tak więc uczynił świetny Magistrat dodatni krok naprzód. Byłoby jednak do życzenia, aby raczył otoczyć opieką swą uprzywilejowaną norę, tak samo lichwy i zorganizowanego oszustwa, jakie kwitną również właśnie w Banku zastawniczym, mającym siedzibę w gmachu teatralnym. Dowodami mozemy służyć.

W koncercie na dochód Bolesława Ładnowskiego, występowała fenomenalna śpiewaczka, bo licząca lat 8, Panna Irena Abendroth. Dziecina ta, spiewając trzy arye: z Ernaniego, Trubadura i Traviaty, sprawiła nie zwykłą niespodziankę słuchaczom, i jeżeli dalsze jej wykształcenie oraz rozwój fizyczny pójdą prawidłowo w parze, to już dziś można Irenci wróżyć świetną przyszłość.

TEATR.

W drugie święto formalne tłumy oblęgały kasę teatralną, aby zdobyć bilet na pierwsze przedstawienie nowej Dyrekcyi. Szybko się też zapełnił amfiteatr od dołu do góry. Wszystkie loże świeciły doborową publicznością, a jeszcze świetniejszemi toaletami płci pięknej, której rzeczywiście był zastęp nie mały. Jakkolwiek niepokusiliśmy się nigdy dotąd i nieprzypisujemy sobie specyalnego talentu pisania o spodnicach i innego tego rodzaju ślicznościach, pozostawiając tę sławę specyalistom, to jednak tym razem odstępujemy od zasady, gdyż niewypada pominąć jednej z lóż 1. piętra, z której białe stroje z 17. wieku z kosztownych materyi, przedstawiały się w najzupełniejszej harmonii z całością obrazu jakby wyjętego z ram Tycyana lub Rubensa. —Lepiej poinformowani twierdzili, że to był odblask krakowskiego balu, jaki był dany dla nowego marszałka. Wyobrażamy sobie tegoż w kole takich bogiń, królowych i księżniczek, co się z nimi działo, gdy reprezentując bożka dnia, stał w tym czarodziejskim kole, które na okół niego tańczyło. Że zaś każdy człowiek, jest tylko zwykłym śmiertelnikim, to takie czarodziejstwo może go na długo pod urokiem zatrzymać. Publiczność była ciekawa zmian poczynionych przez p. Miłaszewskiego, Przywrócenie parteru, bez którego niepojmujemy krytyki teatralnej, zjednało dyrekcyi zupełne uznanie. Wybornego pędzla zasłona z widokiem Lwowa, dodała sali teatralnej przyzwoitego widoku. Przez otworzenie drzwi do sąsiedniej kawiarni teatralnej, a zniesienie bufetu recte knajpy, jaka była w cuchnącym kuretarzu wypada również pochwalić.

Po podniesieniu zasłony rozpoczął się „Prolog" napisany przez J. I. Kraszewskiego umyślnie na pierwsze przedstawienie pod dyrekcyą Adama Miłaszewskiego. Do prologu wprowadza autor osoby: Dyrektora teatru, poetę, emeryta artystę, barona, podpanka, goga, z których każdy daje dyrektorowi rady i usiłuje nagiąć go do swych przekonań.

P. Miłaszewski trzymając się tradycyi Bogusławskich, wystąpił jako dyrektor teatru w polskim stroju, do którego jakby był zrodzony. Grzmot nieustających oklasków i deszcz bukietów złożyły się na powitanie nowej dyrekcyi, a że duch ożywczy powiał z parteru, o tem nie potrzebujemy wspominać. Całość prologu wypadła bardzo dobrze.

Następnie w „Iskierce", jednoaktowej komedyi Paillerona powitała publiczność z prawdziwem entuzjazmem dawniejszą swą pieszczoszkę pannę Romanę Popiel a dzisiejszą Panią Święcką, której kilkoletnie oddalenie niezdołało zatrzeć w żywej a serdecznej pamięci i życzliwości. Znakomita ta artystka, która karjerę swą rozpoczęła na lwowskiej scenie, należy do tych osobistości, po których pamięć przez kilka pokoleń nie zaciera się.

P. Swięcka jak dawniej tak i teraz rzuca czar wdzięku na widzów — kilka lat przedziału tem się jedynie różnią od przeszłości na scenie lwowskiej, że artyzm p. Swięckiej objawia się w najmniejszych odcieniach po mistrzowsku wykonanych. Mamy nadzieję, że p. Swięcka odda Lwowianom sercem za serce i chociaż kilka razy raczy jeszcze wystąpić.

Na uświetnienie pierwszego przedstawienia pod dyrekcyą p. Miłaszewskiego, przybyła p. Swięcka bezinteresownie, jedynie powodując się wdzięcznością dla dyrektora, pod którego opieką zbierała pierwsze laury sceniczne. Mało która artystka zyskała sobie taką sympatyą, jak ówczesna p. Romana Popiel.

Każda scena gry przerywana była frenetycznemi oklaskami.

Obok p. Święckiej, wystąpiła po raz pierwszy p. Zofia Cichocka w roli Leonji de Rénat. — P. Cichocka posiada zewnętrzne warunki sceniczne — na scenie jest śmiałą, może być kiedyś wcale nie złą artystką, jeżeli będzie pilnie pracować i zastanawiać się nad każdą rolą. Jako Leonja była śmiałą, amfiteatr nie wzbudzał w niej tremy, rolę miała w pamięci, ale brak było gry właściwej i koloratury uczuć; dla tego też całość roli wypadła bardzo blado, co obok p. Święckiej jeszcze się więcej uwidoczniało. Charakter Leonji, to cała skala najsubtelniejszych uczuć i objawów, które w niej wytwarza położenie, w jakiem się znajduje względem uwielbionego kochanka a rywalki; — słowem, każdy gest, ruch, każda intonacya głosu — potrzebują być wystudyowane i wykończone. Tych przymiotów nie zastąpi śmiałość chodzenia po deskach. Mamy jednak nadzieję, że z innych ról, mniej trudnych, wywiąże się p. Cichocka lepiej.

Któż nie zna Krakowiaków i Górali — tej najpierwszej operetki polskiej, która dziadów i ojców naszych rozgrzewała. Dzieło to sceniczne stało się pomnikowem i powinno niem pozostać, gdy każde słowo i melodya serdecznym dźwiękiem odbijają się w duszy polskiej. W ostatnich czasach przy najzupełniejszym zbakierowaniu smaku scenicznego, w obec kosmopolitycznego zapoznania, chociaż Krakowiaków i Górali wprowadzano jeszcze od czasu do czasu na scenę, to była to już tylko niesmaczna parodya, która zaledwie wystarczała do pierwotnych pojęć o warunkach sceny — pochodziło to ztąd, że młodsza generacya artystów i reżyserów, nie posiadała już nawet tradycyi o charakterze tej sztuki.

P. Miłaszewski wychował się jednak na tych lepszych wzorach i pozostały mu w duszy i żywej pamięci — to też nie dziw, że przedstawienie pierwszego aktu Krakowiaków i Górali wypadło świetnie. — P. Miłaszewski wystąpił sam w roli Jonka i prowadził tak krakowiaka, jakto ongi bywało. Kulminacyjnym punktem byli jednak p. Aszpergerowa w roli Doroty, młynarki, a p. Zamojski w roli Miechodmucha. Były to dwie artystyczne postacie, odtworzone z takim humorem i prawdą, iżby im nawet ś. p. Kamiński przyklasnął. W roli Basi występowała po raz pierwszy na scenie panna Dworska, głos miły i —jak na pierwszy występ w partyach solowych, wiele bardzo obiecujący. Panna Dworska była uczennicą p. Ludmiły Mikorskiej zamężnej pani Jeske-Choińskiej, która się nią szczerze zajmowała i przepowiadała powodzenie na scenie. Przewidujemy też, że panna D. będzie podporą nie tylko operetek na scenie lwowskiej ale i w operze stanie się użyteczną. — Pan Marceli Zboiński, który con amore gra w każdej operetce, był doskonałym Bryndusem, a pan Kwieciński dobrym studentem.

Ubiory były wierne, jak takowe nakreślił pierwotnie śp. autor, co przy świeżości tychże i licznem ugrupowaniu chórów i statystów zapełniających scenę, miłe dla oka sprawiało wrażenie.

W obec zdenerwowanego smaku, przy lubowaniu się narkotykami, takie sielskie obrazki jak „Krakowiacy i Górale" nie przypadają może do smaku kosmopolitycznych nawyczek; lecz gdy z takowych nic zdrowego wynosić już nie można, to dyrekcya teatru nie powinna na to zważać, ale pomnieć, że ma inny, a wielkiej doniosłości obowiązek pobudzenia społeczeństwa do zapatrywania się na scenę ze szlachetniejszego stanowiska polskiego.

Jeżeli p. A. Miłaszewski nie da się sprowadzić z tej drogi (w co wierzymy) to zapewne też sejm nie poskąpi mu odpowiedniejszej pomocy, bez której niemożnaby doprowadzić do skutku reform, koniecznego odrodzenia sceny polskiej — tego wielce ważnego czynnika w uszlachetnieniu społeczeństwa.

Niestety — mamy powody do słusznego zaznaczenia faktów, jak u nas na scenie dobry smak i zamiłowanie we wszelkich poważniejszych dziełach scenicznych zostały skoszlawione. Farsa błazeńska, niemoralność lub skrajna pustota na scenie, oto są pokarmy, do jakich publiczność nawykła, niezastanawiając się nawet, ile przez to ubliża własnej czci i godności narodowej. Dzisiaj najwznioślejsze myśli autora, jeżeli tylko mają na celu podniesienie ducha znajdują echo zaledwie w znacznej mniejszości widzów i słuchaczy. — Gdy w przedstawieniach poważnych wygłasza aktor ustępy, na których głos krew powinna zagrać żywiej — spójrz naokół — a spotkasz się z nietajoną obojętnością — objawami znudzenia, lub z ironicznym uśmiechem. Natomiast tłusty, bezwstydny kalambur lub gest niemoralny, pobudza do frenetycznych oklasków i niemal uwielbienia. Wtenczas oczy przeżytych powag i reprezentantów większości inteligencyi umysłowej(?) świecą iskrami zapału, godniejszego lepszej sprawy. Mamy, córeczki rozpromienione, unoszą się w siódme niebo — marzeń. Nieszukaj rumieńca wstydu na licach córek „obiecujących" i synalków, ale i na licach ojców i matek.

A jednak, jest świętym obowiązkiem głosu publicznego, zabrać się systematycznie i wytrwale do wykorzenienia tej moralnej zgnilizny. Że jednak przyjdzie spotkać się z wielkiemi trudnościami zanim się szlachetniejsze uczucia odrodzą, tego ani chwili nie zapoznajemy. Do takiego zdania uprawnia nas: drugie przedstawienie pod nową dyrekcyą, tak znakomitego dzieła scenicznego, jakiem jest Tragedya 5. aktowa Adama Asnyka:

„Kiejstut"

Dotąd u nas słyszeć się dawało bardzo często i może być słusznie, że w literaturze polskiej brak nam tego rodzaju dzieł poważniejszych, a szczególniej opartych na dziejach narodu. Zdawaćby się więc powinno, że zrodzenie się tragedyi narodewej, jaką jest „Kiejstut" — a której już samo nazwisko tak znakomitego autora daje piętno kreacyj nie powszedniej, — powinno wzbudzić nie tylko zwykłą, ciekawość, ale poruszyć do złożenia hołdu duchowej, podniosłej pracy wieszcza, o którym niemożna i niewolno wątpic, że jest chlubą jenjuszu polskiego. Wolno o tem obowiązku zapomnieć ludziom mniej wykształconym, którym inne poczucie jak chęć śmiechu i najweselszej rozrywki jest jedynie zrozumiałem, ale tym

warstwom społeczeństwa, które pretendują do wyższości duchowej i umysłowej, do jakiegoś pierwszeństwa w społeczeństwie, tym niewolno lekceważyć rzeczy, które na uznanie powszechne zasługują. Tak jednak było, gdyż wszedłszy do amfiteatru w chwili, gdy się już zasłona podniosła, na widok sromotnych pustek w lożach pierwszego piątra i parterowych, w fotelach pierwszorzędnych, oblicze nasze okryło się rumieńcem wstydu, a z niem mieszały się oburzenie i żal do tak zwanego „towarzystwa“ i wyższej inteligencyi lwowskiej.

Zaiste, tak przyjąć po raz pierwszy „Kiejstuta“ dzieło Adama Asnyka — to się nie godziło. Jest to świadectwo smutne, jakie sobie dało „towarzystwo“ i „wyższa inteligencya“.

Dla nich potrzeba „Pięknej Heleny“ lub „Niniche“ — i zaiste, p. Dobrzański znał dobrze inteligentną publiczność. Tak, tak, panowie i panie — wstyd za was każdemu Polakowi, który chociaż iskierkę uczciwości zachował w piersi. My jednak znamy główną przyczynę waszej nieobecności. — Przy ulicy Majerowskiej budują Niemcy budę dla klownów i heców końskich — tam będzie wasze Eldorado — tam dla was szkoła estetycznych i po waszemu szlachetnych pojęć. Trykoty cyrkowych Apollinów i Sylfid — to są ideały, w jakich się sami lubujecie, a kształcić będziecie synalków i córki. Bawcie się więc po swojemu, uszlachetniajcie ducha — bo po nad te gody, nic już prawie nie pojmujecie.

„Kiejstut“ Adama Asnyka jest to tego rodzaju kreacya, która się w kilku frazesach banalnych określić nie da, gdyż taka ocena ubliżałaby znakomitemu autorowi. Zadaniem naszem będzie, aby pomówić o tem utworze osobno, dzisiaj po dwóch przedstawieniach zaznaczamy tylko tyle, że „Kiejstut“ należy obecnie do najpoważniejszych dzieł scenicznych i słusznie otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie poznańskim.

Usterki, jakie niektórzy krytycy mający pretensye do znawstwa zarzucają, zdaniem naszem są nader względne. Lecz gdy krytykować koniecznie wypada, czyni się to albo bez głębszego zastanowienia, a często jeszcze, z mniejszem zrozumieniem.

Zdaje nam się jednak, iż główną przyczyną tej pobieżności jest u naszych domorosłych recenzentów teatralnych smak sceniczny, który zupełnie popsuty nową szkołą fars i komedyj, lub dramatów w guście Zoli i jemu podobnych koryfeuszów.

Słyszeliśmy np. że „Kiejstutowi“ brak akcyi scenicznej. No, dalibóg nie pojmujemy, jak oponenci pojmują akcyę w tragedyi dziejowej. Takiej akcyi albowiem jest miara dostateczna. Język Asnykowski, a to samo już znaczy, że wytworny i polski. Forma, powiemy prześliczna a serdecznych, do głębi duszy trafiających wprost myśli, nie zbywa prawie w żadnej scenie. Autor uderza w dzwon prawd wiekowych i doświadczeń narodu. Daje nam historyczne dowody ad oculos, że „krzyżactwo“ jakie było za Jagiełły i Kiejstuta, pozostało takie same po dziś dzień. Słowem, „Kiejstut“ Asnyka pozostanie na długie czasy znakomitem dziełem, a wstyd by był każdemu Polakowi, któryby się z nim na scenie nie zapoznał.

Ze stanowiska scenicznego potrzebuje ta tragedya prawie do każdej roli wielkiej rutyny a tystycznej i obsady pierwszorzędnemi siłami. W obecnych warunkach nie można żądać od p. Miłaszewskiego, aby zadaniu temu w zupełności odpowiedział, mianowicie po przeszłości sceny, na której nic przez lat sześć niezaniedbano, aby w gronie artystów teatru lwoskiego wszelkie poczucie o poważnych dziełach scenicznych zatracić. A że aktorów do takich dzieł nie mamy liczby dostatecznej na zawołanie, potrzeba ich dopiero przysposobić. Nowa Dyrekcya jest zupełnie świadoma zadania, jakie na niej ciąży i wierzymy, że mu odpowie godnie.

Otóż jakkolwiek przyznajemy, że nie wszystkie role wypadły w „Kiejstucie“ świetnie, to jednak nabyliśmy przekonania, że i w tych słabszych siłach jest tyle materyału dodatniego, że ten w krótkim czasie stanie się wielce użytecznym. Trzy charaktery wypadły jednak tak świetnie, że wynagradzają inne usterki — i słabizny.

Prawdziwą niespodziankę sprawiła nam przedewszystkiem pani Parżnicka, którą przez kilka lat przywykliśmy byli widzieć i to, rzadko — raz na dwa miesiące w rolach, które nie mogły dać nawet pojęcia publiczności o jej wybitnym talencie. Dopiero nowa dyrekcya rozwiązała jej skrzydła i pozwoliła rozwinąć siły. Kreacya jaką nam dała pani Parżnicka w Aldonie, to wykończone dzieło w całem słowa tego znaczeniu. Głos, deklamacya, każdy ruch nawet najmniejszy, to sumienne studyum jakie tylko pierwszorzędnym siłom artystycznym są właściwe i dostępne. To też nie dziw, że grą swą porywała nietylko we Lwowie, ale na każdej pierwszorzędnej scenie zyskałaby poklask godny takiej siły artystki. Zaznaczyć nam wypada przedewszystkiem, że w tragedyi tej występują dwie kobiety, których gra charakterów rywalizuje od początku do końca; — a zaiste godzien był pałac Paca a Pac pałaca, czyli porównując panią Nowakowską i panią Parżnicką, pierwsza przedstawiała uosobnioną zemstę, charakter demoniczny, który łaknie krwi starca bohatyra. Taką autor przedstawił Maryę siostrę Jagiełły. Rola ta jest najwięcej wykończoną w repertoarzu p. Nowakowskiej — druga tj. p. Parżnicka — to Aldona. — Tej rozdarto serce za życia, potęga miłości uczyniła ją szaloną prawie, a pomimo tego anielskość duszy wylania się nawet w najgroźniejszych momentach. Skupiła ona miłość w ojcu jaką miała dla męża, który ją opuścił — nieprzestając go jednak kochać całą siłą duszy. Aldona przebywa całą skalę męki, jaką tylko istota ziemska przebyć może, a jednak dusza jej pozostaje anielską aż do skonu. Pani Parżnicka pojęła wybornie charakter tej postaci — wlała w nią życie.

Publiczność chociaż chwilowo wahała się, czy rzeczywiście wolno obok p. Nowakowskiej dać uznanie pani Parżnickiej nieznanej dotąd, pierwszeństwo, stała się sprawiedliwą, obsypując ją frenetycznemi oklaskami.

Pan Podwyszyński w roli „Wojdyłły“ zausznika Jagiełły a męża Maryi, stanowił wyborną całość w tercecie z dwiema wymienionemi artystkami. Pan Podwyszyński tak pojął i tak wykończył charakter jaki grał, żeby go sam autor niezawodnie uściskał, gdyż lepszej gry nie można sobie nawet życzyć.

P. Marceli Zboiński grał tytułową rolę „Kiejstuta“ a więc miał do odtworzenia dziejową postać, którą chcąc ucieleśnić, potrzeba koniecznie wprzódy dobrze się zapoznać z charakterystyką ówczesnych bojów, aby się wyłoniła postać Kiejstuta i jemu współczesnych. Naturalnem następstwem tych studyów, byłoby dla artysty, że kiąże Kiejstut, który wzrósł pod opieką Kriwekrywejtów i czcił Perkuna, jest zupełnie inną postacią od dobrego, słodkiego i czułego ojczulka dziewiętnastego wieku. Ale trudno; przysłowie mówi: „czem skorupka nawrze, tem skorupa trąci“ otóż i Kiejstut ucieleśniony przez naszego dzielnego, chętnego i niezmordowanego artystę, gdy wiadomo, że przeznaczeniem p. Marcelego na scenie lwowskiej jest, być: „ein Mädchen für alles“ — dał nam bardzo sympatyczną i nawet wykończoną postać „dobrego i tkliwego papy“, w którym jednak księcia puszcz litewskich i szczerbiącego miecz na łbach krzyżackich, w żaden sposób nie można się było dopatrzeć. Wprawdzie i ojciec Kiejstut pijał onego czasu z swego rogu piwko, które jak nasz J. I. Kraszewski twierdzi, nazywano wtenczas jednak nie „pilsnerem“ ani też „okocimerem“ lecz „alusem,“ które jednak na śmiertelników zupełnie inny wpływ wywierało i odrębnej fantazyi dodawało... Chcąc jednak być sprawiedliwym, nie mamy żadnego żalu do p. Zboińskiego — że nie był tak dzielnym Kiejstutem jak reporterem dziennikarskim w Fatynicy, albo „Gaspardem“ w Dzwonach z Corneville. W każdym razie nie był nijakim jak Jagiełło, Konrad Wallenrod, lub skromnie pozujący Witold. Zresztą chcąc być zupełnie sprawiedliwym, wypada i to uwzględnić, że gdy Dyrekcya odebrała dopiero teatr w wielką środę, i tak wielkiej sztuki dokazała w wystawieniu na scenie Kiejstuta.

Reżyserya za to i optyczne inscenowanie tej tragedyi — zasługują na największe uznanie, bo oko lwowian, pomimo ongi słynnych z podróży na około ziemi ze słoniem, „Indigo“, „Pięknej Heleny“ etc., tak prawdziwie jak na nasze stosunki wspaniałej wystawy nie widziało.

Rzeczywiście, piękne dekoracye i garderoba podług rysunków J. I. Kraszewskiego, dodawały „Kiejstutowi“ niezwykłego uroku.

Usterki w grze niektórych artystów były — ale aby zupełnie miały psuć wrażenie, tego powiedzieć nie możemy — i zdaniem naszem, każdy dbający o przyszłość i niezbędne odrodzenie sceny w duchu prawdziwie narodowym — ten pozostanie nie tylko uwzględniającym, ale zachęcać będzie dyrekcyę, aby się nie zraziła i w tym szlachetnym kierunku wytrwała. Jeżeli publiczność nie poprze p. Miłaszewskiego w tej pracy na korzyść przyszłości — dopuści się ciężkiego grzechu.

W czwartek przedstawiono 5cio-aktową komedyę Fredry: „Wielki człowiek do małych interesów“. Jak wiadomo, komedya ta nie grzeszy zbyt dodatnią budową, a jednak wieczór ten, zapełnił amfiteater szczelnie od dołu aż pod strop galeryi. — Mnóstwo osób odeszło, gdyż bilety były do ostatniego rozsprzedane.

Pani Romana Popiel-Święcka występowała w roli „Matyldy“. W rzeczy samej, takich godów Lwów dawno nie miał. Ta znakomita artystka, dała taki mistrzowski typ i tak artystycznie swobodny, że porywając widzów niezrównanym wdziękiem — na długie lata pozostanie u nich w sercu i pamięci. Takie osobistości jak p. Święcka, pozostaną na zawsze w dziejach sceny całej Polski zapisane. Widząc ją na scenie, zapomina się zupełnie, że to gra w komedyi ale rzeczywistość, która przedstawia jakąś lubą i na wskroś poczciwą figlarkę, dozwala nam słuchać i cieszyć się nią na jawie.

Grzmoty oklasków szczerych, których nie tylko płeć męzka ale i piękna nie szczędziła, następowały prawie po każdej scenie. Wdzięk pani Święckiej z jakim się rusza na scenie, potrzeba było widzieć, aby go pojąć i podziwiać.

Po pierwszym akcie wszedł na scenę p. Miłaszewski w polskim stroju w towarzystwie kilku artystów, wręczając w imieniu tychże upominek p. Święckiej, jako koleżance z jej pierwszej epoki scenicznej. Upominek ten składał się z pięknego garnituru koralowego. Od publiczności podano olbrzymi bukiet, a p. Jarecki wręczył wieniec.

Publiczność akompaniowała tej chwili objawami uznania, doprowadzonemi do kulminacyjnego punktu.

Pan Fiszer wybornie akompaniował jako „Jenialkiewicz“ takiemu figlarzowi i pieszczoszce, jaką była Matylda.

Wczoraj występował jeden z weteranów już prawie, sceny polskiej, p Michał Chomiński, wielce zasłużony i znakomity artysta sceny warszawskiej. Występował on w „Zemście“ Fredry, w roli „Papkina“. Gdy nie wolno o panu Chomińskim mówić w kilku słowach, a brak miejsca krępuje nasze chęci, odstępujemy ocenę „Sztandarowi polskiemu“ do przyszłego tygodnia.

J. N. z O. G.

Miejscowe jak i z prowincyi Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę prosimy przysełać zawsze pod adresem: Do Administracyi (lub Ekspedycyi) Sztandaru polskiego (lub Stranicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek 1. 9.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

Towarzystwo Spożywcze

we Lwowie

plac Dominikański Nr. 1.

Donosimy P. T. członkom Towarzystwa, że na zbliżające się święta Wielkanocne zaopatrzyliśmy nasz skład znacznie i w wyborze we towary mianowicie: **w migdały, daktyle, figi, cykatę, wanilję, pomarańcze, cytryny** i we wszystkie gatunki **rodzynków** etc.

Herbaty wprost z Londynu po najniższych cenach. Zapewniliśmy tak jak co roku dostawę **dworskich szynek, kiełbas, schabów i drobiu.**

Posiadamy **ogromny zapas** najważniejszego artykułu t. j. **masła** do potraw i pieczywa. Masła zaś **deserowe** ze słodkiej śmietanki i **ser słodki** w plaskankach codziennie świeże nadchodzą pocztą.

Mąka Nr. 00 tak zwana świąteczna.

Wina stare węgierskie jako to Tokay stary, Tokay dwuletni z Mad. Hegyalay, Zieleniak wytrawny i t. d. wina lekkie węgierskie i austryjackie i wina francuzkie a mianowicie:

czerwone St. Julien z r. 1875 butelka 1 zł. 10 c.
czerwone St. Emilion z r. 1875 butelka 1 „ 30 „
białe Deroc (Graves) z r. 1875 butelka — „ 85 „
białe Sauternes doux z r. 1876 butelka 1 „ 20 „
białe Haut Sauternes z r. 1872 butelka 1 „ 75 „

4—0

Rum bremski prawdziwy z r. 1874 butelka 2 „ 20 „
„ bremski prawdziwy z r. 1877 butelka 1 „ 80 „
Wódki: Cognac prawdziwy francuzki z r. 1875 b. 1 „ 50 „
Sliwowica prawdziwa Syrmska butelka — „ 85 „

oraz wódki gdańskie, oryginalne likiery francuzkie, różne rozolisy i czysta żytniówka dla domowników na miarę, nakoniec:

Wiszniak czteroletni butelka 1 „ 50 „
„ dwuletni „ 1 „ — „
Miód wyborny butelka — „ 60 „

J. NEUHÖFER

c. k. nadworny

optyk i mechanik

we Lwowie,

ulica Karola Ludwika l. 9.,

róg ulicy Sykstuskiej,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to:

Okulary, cwikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłami od 1 zł. począwszy i wyżej.
Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.
Lornety teatralne od 3 zł. i wyżej.
Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.
Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.
Teleskopy, perspektywy myśliwskie.
Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kompasy, busole.
Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 złr. i wyżej.
Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.
Alkoholometry po zł. 2.50, 3.60 i 5.
Sacharometry po zł. 2.50 i 3.30.
Areometry i manometry do kotłów parowych.
Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajscajgi, calówki (Zoelstöcke), łańcuchy miernicze.
Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy, metronomy.
Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze. 4—0

Naprawy we wspomnianych artykułach przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniа się za zaliczką odwrotną pocztą. Każdy osobiście, kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeżli nieodpowiedni, w ciągu dni 14.

Aleksander Getritz

Introligator, Rynek l. 41.

Poleca swoją pracownię, w której od najpyszniejszych opraw do całkiem zwykłych broszur zamówienia przyjmuje — niemniej znaną fabrykę ozdobnie wykonanych okładek z płótna, na wszystkie dzieła polskie — swoim odbiorcom nadal poleca. 3—0

J. CIROK

przedtem **E. ZIEGLER rękawicznik i bandarzysta** po cenach umiarkowanych

RĘKAWICZKI

glansowne jasne damskie od 2 do 16 guzików, męzkie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i męzkich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również **szelki krawatki** i wszelkie wyroby skórkowe.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 4—0

Skład mebli

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne podług 4—0

wzorów francuzkich i wiedeńskich

poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej placu św. Ducha l. 11.

Handel korzenny

KAROLA

BAŁŁABANA

we Lwowie

pod „złotym kogutem“

WINA

wyśmienite naturalne

po cenie bardzo miernej:

but. Presburgera . . .	— zł.	50 ct.
1 „ Hegelauer samorod.	— „	65 „
1 „ „ Zieleniak	— „	80 „
1 „ „ „	1 „	— „
1 „ „ stary	1 „	20 „
1 but. Maslaku	1 zł.	20 ct.
1 „ Tokaju . , ...	1 „	50 „
1 „ „	2 „	— „
1 „ „	2 „	— „
1 „ „ w Champas	4 „	— „
1 „ Rusteru	— „	80 „
1 „ Feslauera Stifta Leibenfrosta lub Kriesego	— „	90 „
1 „ Foeslauera Schlumb.	1 „	— „
1 „ „ Goldek białe lub czerw. .	1 „	30 „
1 „ Pisporter Mosel .	1 „	30 „
1 „ Johanisberger . .	3 „	50 „
1 „ St. Juljen	1 „	20 „
1 „ Chatau Margoux .	1 „	80 „
1 „ Hout Barsak . .	1 „	80 „
1 „ Hout Soterus . ,	2 „	50 „

Champany prawdziwe.

Muet et Chaudor	4 zł.	50 ct.
Pieper	4 „	50
Heidczek . . . . . . :	4 „	50 „
Eugen Cliqot	3 „	60 „
Champan Styryjski . .	2 „	50 „

3—0 K. BAŁŁABAN.

WODY LEKARSKIE

z Fabryki parowej wód gazowych

K. RZĄCY w Krakowie

aprobowane przez świetne Towarzystwo lekarskie w Krakowie, i zalecane bywają w odpowiednich słabościach.

WODA SELCERSKA, nie ustępująca w niczem wodzie rodzimej.

WODA GORZKA, według części składowych źródła **Wiktoryi**, lecz w smaku od niej znacznie przyjemniejsza.

WODA z PYROFOSFORANEM ŻELAZOWYM, zawierająca znaczną ilość środka czynnego, znośna nawet przy chorobach z wrażliwym przewodem pokarmowym.

WODA LITOWA, zawierająca daleko znaczniejszą ilość węglanu litowego, niżli jakakolwiek woda mineralna rodzima, lit zawierająca.

WODA JODOWA, przewyższająca ilością jodu wszelkie wody rodzime, jod zawierające.

WODA WICHY, według części składowych źródła **Celestyny i Grande Grille**, nie ustępująca w niczem wodzie rodzimej, co do ceny zaś jest od niej o wiele tańszą.

Składy w KRAKOWIE: w **Aptece pod Gwiazdą**, ulica Florayańska; **w Aptece pod Słońcem**, Rynek Główny; **w Atpece pod Złotą Głową**, Rynek główny; w handlu p. **Janigi**, Rynek Główny.

Życzący sobie mieć te wody na składzie, raczą się porozumieć z właścicielem fabryki. 2—3

Pierwsza galicyjska spółka

WYROBU KORKOW

we Lwowie,

zaopatrzywszy składy swoje w zapas przeszło **dziesięciu milionów** korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów — poleca wyrób ten swój, który wyrobom zagranicznym nietylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarów, zarządu zdrojowisk i t. d., zaręczając za spieszną i dokładną wysyłkę. — Sprzedaje także **drzewo korkowe każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacji octu.** — Cenniki i karty wzorowe na żądanie franko, bezpłatnie.

Fabryka i kantor spółki ulica Sykstuska l. 17. — Magazyny spółki ul. Sykstuska l. 8. 4—0

SMIGUS

specyalna perfuma na oblewany poniedziałek z przyrządem

pomysłu

J. Ihnatowicza

we Lwowie, ul. Kopernika i w Krakowie Sukiennice Nr. 20.

po 20, 40, 60 cnt, i 1 złr. 3—0

L. KROKOWSKI

we Lwowie plac Marjacki l. 8.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

Płócien, stołowej bielizny, szirtingów, chustek do nosa.

SPECJALNY MAGAZYN

bielizny damskiej i mężkiej, manszet, kołnierzy, krawatek, spinek do koszul, deszczochronów i t. p.

Kompletne wyprawy

wykonują się szybko, starannie i według najnowszych wzorów.

Zlecenia z prowincyi wysełam najsumienniej, nie licząc nic za opakowanie.

Cenniki na żądanie franko. 3—0

2—0 Dyplom honrowy na Wystawie krajowej.

Spółka Stolarzy Lwowskich

przy placu Bernardyńskim liczba 15 we Lwowie

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór **luster, materyj na meble, dywanów, sukna na podlogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.**

BOLESŁAW

DŁUGOSZEWSKI

inżynier cywilny z upoważ. rząd.

w Dolinie,

stacya kolei Arcyks. Albrechta,

przyjmuje i wykonuje wszelkie roboty techniczne i przedsiębiorcze na swój własny lub interesowanych rachunek,

Przyjmuje wykonanie wszelkich robót na cemencie lub z cementu pod gwarancyą.

Poleca

CEMENT KRAJOWY

swego wyrobu, nie ustępujący w dobroci cementom zagranicznym a znacznie od takowych tańszy.

Udziela bezpłatnie szczegółowych informacyj wszechstronnego zastosowania i użycia cementu.

Wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe wykonuje najstaranniej

Skład cementu dla Lwowa

u Jana Schumana

plac Maryacki l. 9. 4—0

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyi.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specyalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia i plisowania na maszynie — poleca

JÓZEF IWANICKI

mechanik w hotelu Georga. 3—0

Zakład kroju i szycia

SUKIEN DAMSKICH

Ksawerego Głodzińskiego

przy ul. Halickiej Nr. 21 na I. piętrze we Lwowie,

pod zarządem pani **Pauliny Schteidel.**

Nauka w Zakładzie tym wykładaną jest jak dawniej, z zastosowaniem tylko do nowego wydania **czwartego**, w którem to dziele zamieściłem wiele nowych ułatwień i zastosowałem do najświeższej mody. Będąc teraz sam obecny przy otwarciu nowego kursu, zastosowałem wiele ulepszeń przezemnie wypraktykowanych, a które będą jak najdokładniej udzielane przy nauce kroju i szycia.

Równocześnie nadsełać będę z Warszawy różne modele, zastosowane przezemnie dowymogów mód paryzkich, ktore to zastosowania wchodzić będą w dział nauki. 3—0

CZERNICKI

przedtem

Gustaw Wichert

rękawicznik i bandażysta

we Lwowie, Rynek, l. 28

poleca łaskawym względom swój skład własnego wyrobu

wszelkiego rodzaju

TOWARÓW RĘKAWICZNICZYCH

mianowicie:

amerykańskie jelonkowe spodnie i kaftany we wszystkich najnowszych barwach wszelkie rodzaje mężkich i damskich rękawiczek, skóry łosiowe i jelonkowe do pokrycia łóżek, poduszki, torby myśliwskie, czapki mundurowe i cywilne, szaliki, krawatki, szelki, sznurówki, bandaże, pończochy gumielastyczne i sznurowane

po stałych umiarkowanych cenach.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą. 4—0

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.